Trilemat klimatyczny: Wzrost, Demokracja i Działanie w koncepcji Aidana Regana

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł omawia koncepcję trylematu klimatycznego według Astana Reagana, wskazując na strukturalną sprzeczność między dążeniem do wzrostu gospodarczego (PKB), utrzymaniem legitymizacji demokratycznej a koniecznością radykalnych działań ekologicznych. Autor argumentuje, że transformacja klimatyczna nie jest jedynie technicznym projektem modernizacyjnym, lecz głębokim konfliktem dystrybucyjnym, który ingeruje w strukturę własności, pracę i styl życia obywateli. W obliczu wyczerpującego się budżetu węglowego i fizyki atmosfery, polityka klimatyczna staje się meta problemem ekonomii politycznej. Tekst podkreśla, że próby odpolitycznienia dekarbonizacji są iluzją, gdyż każda zmiana systemowa generuje grupę przegraną, co prowadzi do napięć społecznych i politycznych, utrudniając osiągnięcie celów ICC.

The article discusses the concept of the climate trilemma according to Aidan Regan, pointing to the structural contradiction between the pursuit of economic growth (GDP), the maintenance of democratic legitimacy, and the necessity for radical ecological action. The author argues that climate transformation is not merely a technical modernization project, but a deep distributional conflict that interferes with ownership structures, labor, and citizens' lifestyles. In the face of a depleting carbon budget and atmospheric physics, climate policy becomes a meta-problem of political economy. The text emphasizes that attempts to depoliticize decarbonization are an illusion, as every systemic change generates a losing group, leading to social and political tensions that hinder the achievement of ICC goals.

Współczesne państwa demokratyczne uwięzione są w strukturalnym trilemacie: nie jest możliwe jednoczesne utrzymanie wzrostu gospodarczego, zachowanie legitymizacji demokratycznej i skuteczne powstrzymanie katastrofy klimatycznej. Dominujący model „Liberalnego Status Quo” próbuje maskować ten konflikt, promując iluzję bezbolesnej

transformacji opartej na technologii i mechanizmach rynkowych, co w praktyce prowadzi do paraliżu i fasadowej ekologizacji. Autor tekstu stawia tezę, że jedynym realnym wyjściem jest odrzucenie wiary w „zielony wzrost" za wszelką cenę na rzecz demokratycznego planowania państwowego. Taki model wymaga odwagi w prowadzeniu konfliktów dystrybucyjnych: zamiast nakładać koszty zmian na najsłabszych, państwo musi aktywnie ograniczyć luksusową konsumpcję elit i nadmiarowe emisje bogatych (postwzrost dla uprzywilejowanych), jednocześnie gwarantując bezpieczeństwo socjalne i zielony rozwój dla reszty społeczeństwa. Tylko poprzez odbudowę zdolności strategicznych państwa, które dyscyplinuje kapitał zamiast go subsydiować, demokracja może uniknąć pokusy autorytarnego technokratyzmu i realnie odpowiedzieć na bezlitosny zegar fizyki atmosferycznej.

SŁOWA KLUCZOWE

trilemat klimatyczny | Aidan Regan | postwzrost | Wielkie Zielone Państwo | budżet węglowy | zielony wzrost | konflikt dystrybucyjny | demokratyczne planowanie | greenlash | luksusowe emisje | efektywność Pareto | zakleszczenie węglowe | polityka klimatyczna | sprawiedliwa transformacja | metaproblem politycznej ekonomii

Klimat, wzrost i demokracja tworzą nierozwiązywalny trilemat

Dlaczego jedno z trzech musi ustąpić. Anegdota, która otwiera tę opowieść, nie pochodzi z gabinetu filozofa, lecz z wyobrażonej sali narad współczesnego rządu. Przy długim stole siedzą trzy postacie. Pierwsza nazywa się Wzrost. Ma przed sobą wykres PKB, projekcję wpływów podatkowych, oczekiwania rynków finansowych i rating długu publicznego; ma też minę człowieka, który wie, że bez niego państwo opiekuńcze zaczyna trzeszczeć jak stary most po powodzi. Druga postać to Demokracja. Przyniosła sondaże, kalendarz wyborczy, mapę protestów społecznych i nieznośną pamięć o tym, że obywateli nie da się traktować jak zmiennych w arkuszu kalkulacyjnym. Trzecia postać to Klimat. Nie ma ani wykresu poparcia, ani frakcji parlamentarnej, ani rzecznika prasowego.

Ma za to fizykę atmosfery. I to wystarcza, bo fizyka, w przeciwieństwie do polityków, nie przejmuje się konferencją po posiedzeniu rządu. W pewnym momencie Wzrost mówi: bez mojego tempa nie sfinansujecie emerytur, ochrony zdrowia, inwestycji publicznych, bezpieczeństwa energetycznego i pokoju społecznego. Demokracja odpowiada: bez mojego przyzwolenia nie utrzymacie żadnej transformacji dłużej niż do następnych wyborów. Klimat milczy, po czym przesuwa po stole rachunek. Nie jest to rachunek ekonomiczny, lecz planetarny. Właśnie dlatego w koncepcji Aidana Regana i jego współautorów nie ma miejsca na sentymentalizm.

Zaawansowany kapitalizm nie znalazł się w okresie zwykłej korekty modernizacyjnej, lecz w sytuacji strukturalnego trilematu: rządy chcą jednocześnie utrzymać wzrost gospodarczy, zachować legitymizację demokratyczną i przeprowadzić skuteczne działania klimatyczne, ale nie mogą w pełni zrealizować wszystkich trzech celów naraz. Publikacja Regana, Hanny Schwander, Cyrila Benoît i Tima Vlandasa ujmuje ten problem jako "nowy trilemat zaawansowanej demokracji kapitalistycznej", opisując napięcia między kapitalizmem, demokracją a granicami ekologicznymi planety. Diagnoza ta jest kluczowa, ponieważ przebija najwygodniejszą iluzję współczesnego centrum politycznego: przekonanie, że transformacja klimatyczna może być bezkonfliktowym projektem technicznym. W dominującym języku polityk publicznych zbyt długo opowiadano o klimacie tak, jakby chodziło o wymianę oprogramowania w gospodarce, a nie o zmianę stosunków własności, pracy, władzy, konsumpcji, infrastruktury i prawa. W tej łagodnej narracji wystarczyło trochę innowacji, trochę cen emisji, trochę zielonych obligacji, trochę zachęt podatkowych, trochę konferencyjnego entuzjazmu i dużo prezentacji z turbiną wiatrową na slajdzie tytułowym. Reganowska odpowiedź brzmi: nie.

Działań klimatycznych nie da się odpolitycznić. Transformacja zawsze będzie konfliktem dystrybucyjnym, ponieważ zawsze pojawi się pytanie, kto zapłaci za zmianę, kto utraci aktywa, kto zostanie zmuszony do przebranżowienia, kto zmieni styl życia, kto dostanie rekompensatę, kto zostanie wysłuchany, a kto zostanie potraktowany jak statystyczny koszt uboczny dekarbonizacji. To właśnie dlatego hasło "polityka klimatyczna to nie jest win-win" ma znaczenie większe niż publicystyczny bon mot. Jest ono kondensatem realizmu społecznego. W ekonomii dobrobytu łatwo wyobrazić sobie efektywność Pareto, w której nikt nie traci, a przynajmniej ktoś zyskuje. W realnej polityce klimatycznej taka elegancja bywa rzadkością. Zamknięcie kopalni, ograniczenie spalania paliw kopalnych, wycofywanie silników spalinowych, normy emisyjne w rolnictwie, termomodernizacja budynków, opodatkowanie emisji, zakaz nowych instalacji gazowych czy przebudowa transportu i infrastruktury energetycznej nie są abstrakcyjnymi korektami systemowymi.

Są ingerencją w konkretne biografie, majątki, regiony, gałęzie przemysłu, przyzwyczajenia konsumpcyjne i porządki symboliczne. Przegrani transformacji nie odchodzą po cichu. Organizują się, pozywają państwa, blokują drogi, finansują kampanie wpływu, głosują przeciwko elitom albo szukają polityków, którzy obiecają im zatrzymanie czasu. Współczesny paradygmat naukowy coraz mocniej potwierdza intuicję Regana.

Kryzys klimatyczny nie jest jedynie problemem środowiskowym, lecz metaproblemem politycznej ekonomii. Obejmuje jednocześnie fizykę klimatu, strukturę finansowania państwa, zależność zatrudnienia od wzrostu, geopolitykę energii, organizację własności, prawo inwestycyjne, systemy partyjne i antropologię codziennego bezpieczeństwa.

Tyrania czasu i wyczerpanie budżetu węglowego

IPCC w podsumowaniu Szóstego Raportu Oceniającego wskazuje, że ograniczenie ocieplenia wymaga osiągnięcia zerowej emisji netto. Emisje generowane przez istniejącą infrastrukturę paliw kopalnych, bez dodatkowych redukcji, przekroczyłyby pozostały budżet węglowy dla limitu 1,5 stopnia Celsjusza. Dokument podkreśla, że ścieżki zgodne z celem 1,5 lub 2 stopni wymagają szybkich, głębokich i w większości przypadków natychmiastowych cięć emisji we wszystkich sektorach jeszcze w tej dekadzie. W tym miejscu ujawnia się tyrania czasu. Dawny język gradualizmu, kompromisu i rozłożonej na pokolenia modernizacji traci kontakt z dynamiką zjawisk fizycznych. Nie wystarczy już twierdzić, że emisje kiedyś spadną, technologie dojrzeją, a rynek odnajdzie optimum; że konsument stopniowo zmieni preferencje, a kapitał prywatny przeniesie się tam, gdzie będzie zielono i rentownie. Globalny budżet węglowy jest kategorią bezlitosną, nawet jeśli obarczoną niepewnością metodologiczną. Global Carbon Budget 2025 szacuje, że limit dla 1,5 stopnia jest bliski wyczerpania, natomiast budżet dla 2 stopni wynosi około 1055 miliardów ton CO_2, co przy poziomie emisji z 2025 roku odpowiada mniej więcej 25 latom. To nie jest data z kalendarza kampanii wyborczej. To zegar cywilizacyjny.

Równocześnie najnowsze raporty o luce emisyjnej pokazują, że świat nie znajduje się na trajektorii bezpiecznej transformacji. Dane z raportu UNEP z 2025 roku wskazują, że obecne polityki prowadzą w stronę około 2,8 stopnia ocieplenia do końca wieku, a nawet pełna realizacja deklarowanych zobowiązań państw pozostawiałaby świat w przedziale od 2,3 do 2,5 stopnia. Globalne emisje gazów cieplarnianych wzrosły w 2024 roku do poziomu 57,7 gigaton ekwiwalentu CO_2.

Iluzja zielonego wzrostu i pułapka przyrostu

Innymi słowy, nie żyjemy w epoce zwycięstwa zielonej transformacji, lecz w czasie jej częściowej, nierównej i wciąż niewystarczającej mobilizacji. Na tym właśnie polega intelektualna siła trilematu. Regan nie pyta naiwnie o sposób pogodzenia wszystkich sprzeczności; pyta raczej, jakie ukryte poświęcenie dokonuje się już teraz pod osłoną politycznej retoryki. Liberalne Status Quo deklaruje chęć zachowania wzrostu, demokracji i klimatu, lecz w praktyce wybiera wzrost oraz krótkoterminową legitymizację wyborczą, spychając kwestie klimatyczne w sferę pustych zapowiedzi. Wielkie Zielone Państwo stawia na wzrost i skuteczną mobilizację infrastrukturalną, ryzykując przy tym ograniczenie demokratycznej partycypacji. Postwzrost wybiera klimat i demokrację rozumianą jako radykalne współdecydowanie o granicach konsumpcji, ale musi tym samym naruszyć imperatyw wzrostu, na którym opiera się fiskalna i wyborcza stabilność współczesnych państw. Pierwsza ścieżka, Liberalne Status Quo, jest nam najbliższa, retorycznie najelegancka i najbardziej niebezpieczna właśnie dlatego, że udaje rozsądek.

To model oparty na zielonym wzroście, mechanizmach rynkowych, wycenie emisji, dotacjach, standardach ESG oraz partnerstwach publiczno-prywatnych. Opiera się on na nadziei, że prywatny kapitał po odpowiednim „odryzykowaniu" sam poprowadzi transformację. W wersji umiarkowanej państwo ma jedynie tworzyć zachęty; w wariancie ambitniejszym subsydiować sektory przyszłości, wciąż jednak unikając twardej dyscypliny wobec kapitału. W obu przypadkach model ten pozostaje zakładnikiem założenia, że można ocalić klimat bez poważnego konfliktu z logiką akumulacji.

Ten obraz nie jest całkowicie fikcyjny. Odnotowano realne sukcesy w obniżaniu kosztów fotowoltaiki, rozwoju energetyki wiatrowej, elektromobilności czy efektywności energetycznej. Jednak suma tych osiągnięć technologicznych nie przekłada się jeszcze na sukces planetarny. Międzynarodowa Agencja Energetyczna wskazała, że globalne emisje CO_2 związane z energią w 2024 roku nadal rosły, a emisje z węgla zwiększyły się o 0,9 procent, głównie przez wzrost zużycia w Chinach, Indiach i Azji Południowo-Wschodniej.

Warto tu zwrócić uwagę na kluczowy mechanizm: można zwiększać udział energii odnawialnej, nie wygaszając jednocześnie wystarczająco szybko paliw kopalnych. Zieloną infrastrukturę można nakładać na starą bazę węglową zamiast ją zastępować. Właśnie tu trafia bon mot z notatki: społeczeństwa nie zastępują jeszcze paliw kopalnych, lecz często po prostu nakładają na nie odnawialne źródła energii. Ten obraz jest surowy, ale empirycznie trafny. Zielony przyrost nie jest tożsamy z zieloną substytucją. Planeta nie nagradza nas za liczbę paneli słonecznych, jeśli równocześnie utrzymujemy lub rozszerzamy bazę spalania węgla, gazu i ropy.

Najostrzej widać to w paradoksie chińskim. Chiny są jednocześnie prototypem skutecznej zielonej mobilizacji państwowej i przykładem trwałości zakleszczenia węglowego. Według IEA inwestycje Pekinu w czystą energię w 2024 roku przekroczyły 625 miliardów dolarów, a cel mocy wiatrowych i słonecznych na 2030 rok osiągnięto sześć lat przed terminem. Równocześnie raporty CREA i Global Energy Monitor wskazują, że w 2024 roku Chiny zatwierdziły 66,7 gigawata nowych mocy węglowych, a budowę rozpoczęto przy 94,5 gigawata projektów, co stanowi najwyższy poziom od 2015 roku.

Postwzrost dla bogatych jako warunek sprawiedliwej transformacji

Ten paradoks nie odbiera znaczenia państwu strategicznemu. Pokazuje raczej, że samo w sobie nie wystarcza, jeśli jego nadrzędnym celem pozostaje wzrost przemysłowy, bezpieczeństwo energetyczne i ekspansja produkcji. Wielkie Zielone Państwo może budować turbiny, baterie i panele szybciej niż liberalny rynek, lecz może również utrwalać energetyczne podglebie węglowe, gdyż potrzebuje taniej i stabilnej energii do podtrzymania produkcyjnej skali transformacji. To jedna z najważniejszych lekcji dla Zachodu: planowanie jest konieczne, ale nie każde planowanie jest emancypacyjne, demokratyczne czy ekologicznie wystarczające. Państwo może być chirurgiem transformacji, ale może być też inżynierem nowego ekstraktywizmu w zielonej kamizelce.

Druga ścieżka, Wielkie Zielone Państwo, przyciąga wyobraźnię elit zmęczonych bezwładem liberalnej demokracji. Skoro systemy demokratyczne grzęzną w konsultacjach, protestach, wetach i sporach sądowych, a ich rytm wyznaczają cykle wyborcze i krótkoterminowy oportunizm, technokratyczny odruch podpowiada: trzeba działać szybciej, mocniej i centralnie, bez nadmiaru deliberacyjnego teatru. Tu właśnie rodzi się pokusa autorytarnego ekologizmu. Skoro klimat nie czeka, to może obywatel też powinien poczekać. Skoro procedury spowalniają transformację, to może należy je zawiesić. A skoro przegrani transformacji protestują, można uznać ich opór za irracjonalny koszt postępu. Myśl reganowska idzie w przeciwnym kierunku.

Lekcja z efektywności modeli autorytarnych lub półautorytarnych nie polega na tym, że demokracja jest luksusem. Polega ona na tym, że demokracje same zdemontowały swoje zdolności planistyczne, a następnie pomyliły własną instytucjonalną bezradność z naturą wolności. Neoliberalizm wmówił państwom, że ich dojrzałość przejawia się w wycofaniu z bezpośredniej koordynacji gospodarki. Miały regulować, lecz nie kierować; zachęcać, ale nie dyscyplinować; tworzyć warunki dla kapitału, zamiast określać wiążące cele jego alokacji. W efekcie powstało państwo wydrążone, które potrafi organizować konsultacje strategiczne, lecz nie zawsze potrafi wymusić strategię.

Trzecia ścieżka – Postwzrost – jest najbardziej drażliwa, ponieważ uderza w świecką metafizykę nowoczesnego kapitalizmu. Wzrost PKB przestał być jedynie wskaźnikiem ekonomicznym; stał się rytuałem legitymizacji władzy, zastępczą filozofią postępu, warunkiem obsługi długu publicznego, amortyzatorem konfliktów klasowych i językiem obietnicy politycznej. Rząd dostarczający wzrost może twierdzić, że nawet przy nierównym podziale, jutro będzie więcej do rozdysponowania. Rząd, który go nie zapewnia, musi odpowiedzieć na znacznie brutalniejsze pytanie: komu zabrać i komu dać. Właśnie dlatego demokracja oparta na legitymizacji przez wzrost gospodarczy nie może łatwo przetrwać jego braku.

Postwzrost nie jest jednak – wbrew karykaturom – kultem biedy ani ekonomią zgaszonego światła. Jego poważna wersja zakłada planowe zmniejszanie materialnej i energetycznej presji najbogatszych społeczeństw oraz najbardziej emisyjnych klas, przy jednoczesnym wzmacnianiu bezpieczeństwa socjalnego, usług publicznych, dobrostanu, czasu wolnego i lokalnej odporności. Jest to projekt przesunięcia punktu ciężkości z akumulacji na wystarczalność, z konsumpcji statusowej na potrzeby, z prywatnego luksusu na dobra wspólne oraz z ekspansji produkcji na reprodukcję życia społecznego. Bliżej mu zatem do politycznej ekonomii granic planetarnych niż do romantycznej antynowoczesności.

Współczesne badania nad nierównościami emisyjnymi wspierają centralną intuicję: nie wszyscy „ludzie" emitują tak samo, nie cała „ludzkość" w równym stopniu zużywa budżet węglowy. Moralizowanie przeciętnego obywatela bez naruszenia luksusowych emisji elit jest intelektualnie nieuczciwe i politycznie samobójcze. Raport Oxfam z 2025 roku wskazywał, że przeciętne emisje osoby z najbogatszego 1 procenta świata w latach 1990–2023 wynosiły 73 tony CO_2 rocznie; osobny komunikat organizacji podkreślał zaś, że gdyby wszyscy emitowali jak najbogatsze 0,1 procenta, budżet węglowy zostałby wyczerpany w mniej niż trzy tygodnie.

Nie trzeba być radykałem, by zauważyć, że nie chodzi tu o jednakowe zaciskanie pasa. Chodzi o koniec cywilizacyjnej bezkarności nadkonsumpcji. Stąd hasło „postwzrost dla bogatych, zielony wzrost dla reszty" jest prawdopodobnie najtrafniejszą formułą polityczną całej debaty. Nie mówi ono klasie pracującej, że ma zrezygnować z ciepłego mieszkania, mobilności, bezpieczeństwa czy aspiracji dla dzieci. Mówi raczej, że wzrost jakości życia większości musi zostać oddzielony od prawa elit do nieskończonej emisji luksusowej. Dla jednych postwzrost oznacza mniej prywatnych odrzutowców, wyższe opodatkowanie majątku, ograniczenie spekulacji nieruchomościami, koniec immunitetu dla aktywów kopalnych i rozmontowanie emisyjnego prestiżu. Dla drugich zielony wzrost to ocieplony dom, tańszy transport publiczny, stabilna praca, czystsze powietrze i mniej egzystencjalnego lęku.

To nie jest symetria wyrzeczeń. To jest asymetria sprawiedliwości. W tym punkcie artykuł musi wykonać ruch prawny i antropologiczny zarazem. Prawny, ponieważ transformacja klimatyczna wymaga przekształcenia instytucji własności, odpowiedzialności, finansowania, inwestycji, zamówień publicznych, regulacji sektorowych i ochrony socjalnej.

Sprawiedliwość społeczna jako warunek wykonalności transformacji

Wymiar antropologiczny wynika z faktu, że obywatele nie są abstrakcyjnymi nośnikami preferencji. Są mieszkańcami konkretnych terytoriów, użytkownikami określonych pieców, kierowcami konkretnych samochodów, pracownikami danych zakładów, członkami rodzin i spadkobiercami konkretnych upokorzeń. Polityka klimatyczna, która tego nie rozumie, jest społecznie głucha. A taka polityka szybko staje się paliwem dla tych, którzy potrafią wykorzystać gniew, nawet jeśli robią to cynicznie. Przykład żółtych kamizelek we Francji pozostaje tu kanonicznym ostrzeżeniem. Podatek paliwowy może wyglądać rozsądnie w modelu ekonomicznym, lecz w doświadczeniu osoby zależnej od samochodu oznacza klasową karę nałożoną przez tych, którzy dysponują metrem, kapitałem kulturowym i zdolnością do przenoszenia kosztów.

Protesty rolników w Holandii czy Niemczech obnażyły podobny mechanizm: gdy normy środowiskowe są odbierane jako odgórny atak na warunki reprodukcji gospodarstw, przestają być instrumentem ochrony natury, a stają się symbolem pogardy centrum wobec peryferii. Skrajna prawica nie musi wtedy kreować gniewu – wystarczy, że go nazwie, przechwyci i skieruje przeciwko demokracji liberalnej oraz polityce klimatycznej. Dlatego sprawiedliwość społeczna nie jest ozdobnikiem transformacji. Nie jest dodatkiem do raportu środowiskowego, akapitem o inkluzji ani rytualnym ukłonem w stronę wrażliwości; jest warunkiem politycznej wykonalności. Bez niej klimat staje się kolejną nazwą dla austerity – polityki oszczędności i wyrzeczeń narzuconych tym, którzy mają najmniejszą elastyczność. Z nią może stać się projektem bezpieczeństwa. To przejście od moralizowania do instytucjonalnych gwarancji jest jednym z centralnych zadań demokratycznego państwa klimatycznego.

W tym miejscu pojawia się kwestia dróg wyjścia. Regan nie obiecuje unieważnienia trilematu, lecz proponuje sposób nawigowania w jego wnętrzu. Pierwszym warunkiem jest odbudowa zdolności państwa do demokratycznego planowania. Państwo musi przestać być wyłącznie kasjerem prywatnego kapitału, który dopłaca do rentowności inwestycji i liczy na to, że rynek sam wybierze dobro wspólne. Musi odzyskać narzędzia planowania indykatywnego, bankowości publicznej, kierowania kredytem, zamówień strategicznych oraz warunkowania pomocy publicznej, a także

zdolność do dyscyplinowania sektorów wysokoemisyjnych i ochrony pracowników. To nie nostalgia za gospodarką nakazową, lecz realizm w sytuacji, gdy rynki finansowe nie wykazują wrodzonej skłonności do ratowania biosfery, jeśli rentowność leży gdzie indziej.

Drugim warunkiem jest budowa szerokiej koalicji klasowej. Transformacja nie może być projektem małej zielonej inteligencji wielkomiejskiej, która posługuje się językiem planetarnej konieczności, lecz nie potrafi przełożyć jej na rachunek za ogrzewanie, bilet kolejowy, czynsz, lokalne miejsca pracy czy godność regionów przemysłowych. Musi objąć klasę pracującą i średnią, miasta i wieś, peryferie i centra, najemców i właścicieli oraz sektor publiczny i prywatny. Klimat musi zostać przedstawiony jako bezpieczeństwo ekonomiczne, a nie katalog zakazów. Ludzie nie poprą transformacji dlatego, że ktoś wystawi im moralny mandat za emisje, lecz wtedy, gdy zobaczą, że zapewnia im ona stabilniejsze życie.

Trzecim warunkiem jest widoczne przeniesienie kosztów na tych, którzy mogą i powinni je ponieść. Tu nie wystarczy dyskretna korekta podatkowa; polityczna percepcja sprawiedliwości jest równie ważna jak jej techniczna konstrukcja. Obywatele muszą widzieć, że państwo nie zaczyna od karania dojeżdżających do pracy, lecz od ograniczania luksusowych emisji, opodatkowania majątków, dyscyplinowania korporacji paliwowych, przebudowy systemu finansowego i inwestycji w dobra wspólne. Transformacja uderzająca najpierw w najsłabszych jest nie tylko niemoralna, ale strategicznie błędna – to najkrótsza droga do greenlashu.

Warto jednak zasygnalizować pewną wątpliwość, gdyż uczciwa analiza nie może zamienić solidarności z tezą źródłową w religię bez pytań. Reganowski trilemat jest potężnym narzędziem analitycznym, ale nie należy go czytać jako mechanicznej zasady, według której zawsze i wszędzie dokładnie jeden z trzech elementów musi zostać porzucony w identyczny sposób.

Istnieją bowiem różnice między państwami: modelami kapitalizmu, systemami partyjnymi, strukturą energetyczną, poziomem nierówności czy zdolnością administracyjną. Państwa nordyckie, gospodarki koordynowane, kraje z silną bankowością publiczną i wysokim zaufaniem społecznym oraz społeczeństwa z tradycją paktów klasowych mają inne pole manewru niż państwa spolaryzowane, zdeinstytucjonalizowane i uzależnione od paliw kopalnych.

Liberalne Status Quo jako iluzja bezkonfliktowej transformacji

Trilemat nie jest zatem wyrazem fatalizmu, lecz ostrzeżeniem przed fałszywą simultanicznością – przed złudzeniem, że można maksymalizować wszystkie cele jednocześnie, unikając konfliktu.

Krytycy koncepcji zbieżnych z Reganowską będą podążać kilkoma ścieżkami. Zwolennicy zielonego wzrostu argumentują, że technologia, elektryfikacja, tanie OZE, magazyny energii, atom, wodór, efektywność oraz gospodarka obiegu zamkniętego pozwolą rozwiązać problem bez rezygnacji ze wzrostu. Ekonomiści ecomodernistyczni z kolei twierdzą, że decoupling jest możliwy, o ile państwo przyspieszy innowacje i usunie bariery inwestycyjne.

Część liberałów ostrzeże, że planowanie państwowe grozi klientelizmem, korupcją, błędną alokacją zasobów i autorytarnym dryfem. Niektórzy socjaldemokraci zaakceptują cel sprawiedliwości, lecz odrzucą język postwzrostu jako wyborczo toksyczny. Konserwatywni krytycy natomiast będą przedstawiać politykę klimatyczną jako projekt kontroli społecznej i atak na styl życia klasy średniej. Te głosy nie są bezwartościowe; mają swoje ostrza. Technologia rzeczywiście ma znaczenie, państwo może planować błędnie, a postwzrost może zostać przegrany komunikacyjnie, jeśli zabrzmi jak elegancka nazwa recesji. Jednak żadne z tych zastrzeżeń nie unieważnia rdzenia diagnozy Regana.

Wręcz przeciwnie – one ją wzmacniają, pokazując, że kluczowe pytanie nie brzmi: technologia czy polityka, rynek czy państwo, wzrost czy demokracja. Pytanie brzmi: kto będzie kontrolował kierunek transformacji, kto poniesie jej koszty, kto będzie miał prawo sprzeciwu, jak zostaną zabezpieczeni przegrani i czy państwo odzyska zdolność działania bez porzucania demokratycznej odpowiedzialności. Najgorszą odpowiedzią jest konformizm Liberalnego Status Quo. Jest on atrakcyjny, gdyż pozwala klasom decyzyjnym zachować dobre samopoczucie: można mówić o klimacie, nie naruszając struktury własności; o innowacjach, pomijając ograniczenie luksusowych emisji; o rynku, milcząc o władzy korporacji; o odpowiedzialności konsumentów, ignorując odpowiedzialność inwestorów. Można mówić o przyszłości, nie zmieniając teraźniejszości. To właśnie jest polityczna magia, którą Regan demaskuje. Nie ma magicznego planu.

Jest konflikt. Albo demokracja nauczy się organizować go sprawiedliwie, albo zorganizują go za nią autorytaryzm, populizm i katastrofa. Liberalne Status Quo jest najniebezpieczniejszą ścieżką nie dlatego, że jest jawnie cyniczne, lecz dlatego, że wygląda umiarkowanie, racjonalnie, profesjonalnie i nowocześnie. Operuje językiem ministerialnych strategii, paneli eksperckich, zielonych obligacji, neutralności klimatycznej do odległej daty, partnerstw publiczno-prywatnych oraz innowacyjności i efektywności energetycznej.

To polityka, która nie krzyczy, lecz uspokaja. Wmawia obywatelom, że da się pogodzić wszystko: wzrost, demokrację, klimat, rynki finansowe, rentowność korporacji i styl życia klas wyższych. Właśnie dlatego należy ją traktować sceptycznie. Najbardziej podejrzane bywają nie projekty radykalne, lecz te obiecujące, że żadna radykalność nie będzie potrzebna. W logice trilematu Regana Liberalne Status Quo wybiera wzrost gospodarczy i legitymizację demokratyczną

rozumianą wąsko: jako utrzymanie akceptacji wyborców w krótkich cyklach politycznych. Klimat staje się celem ważnym, lecz stale przesuwanym na warunkach, które nie naruszają mechanizmu akumulacji. Rząd może przyjmować strategie neutralności, zwiększać udział OZE czy dotować samochody elektryczne, ale dopóki nie narusza struktury własności, kierunku inwestycji i politycznej zależności państwa od wzrostu PKB, pozostaje w logice status quo. Jest to status quo z recyklingu. Stary porządek ubiera się w zielony język, jakby wystarczyło przemalować szyld, aby zmienić mechanikę sklepu.

Kapitał prywatny nadal pełni rolę arbitra inwestycji. Państwo pozostaje gwarantem ryzyka i dostawcą infrastruktury. Obywatel jest traktowany jako konsument, którego należy skłonić do zmiany zachowań ceną lub moralnym apelem. Demokracja zaś pozostaje mechanizmem reagowania na krótkoterminowe nastroje, a nie zdolnością wspólnoty do długookresowego sterowania gospodarką. Klimat wpisano w model modernizacji, który unika pytania, czy sama miara sukcesu – nieustanny wzrost materialnej skali gospodarki – nie jest częścią problemu. To nie znaczy, że Liberalne Status Quo nic nie robi; jego słabość to niewystarczalność. Paradoks polega na tym, że generuje ono imponujące wycinkowe postępy, które zamieniają się w globalną porażkę skali. Energia odnawialna tanieje, lecz całkowite zużycie energii pozostaje ogromne. Samochody elektryczne się upowszechniają, ale model transportu nadal opiera się na indywidualnej mobilności i surowcochłonnej infrastrukturze.

Firmy publikują raporty ESG, podczas gdy ich łańcuchy dostaw często utrzymują zależność od wysokoemisyjnej produkcji. Państwa deklarują neutralność, chroniąc jednocześnie sektory strategiczne w obawie przed buntem społecznym czy utratą konkurencyjności. Należy tutaj odróżnić politykę symbolicznej ekologizacji od polityki substytucji strukturalnej. Symboliczna ekologizacja polega na dodawaniu zielonych elementów do istniejącego modelu. Substytucja strukturalna wymaga natomiast realnego wygaszania infrastruktury kopalnej, redukcji emisyjnych sektorów oraz głębokiej zmiany wzorców konsumpcji i organizacji transportu, mieszkalnictwa czy finansów.

Iluzja transformacji poprzez nakładanie nowych warstw

Liberalne status quo preferuje pierwszy ruch, gdyż daje on poczucie sprawstwa bez konieczności wchodzenia w frontalny konflikt. Boi się drugiego, bo to właśnie tam zaczyna się prawdziwa polityka: spór o aktywa, rentę, pracę, terytorium, własność i władzę. Dlatego jednym z najtrafniejszych bon motów tej debaty pozostaje stwierdzenie, że społeczeństwa nie zastępują paliw kopalnych, lecz jedynie nakładają na nie odnawialne źródła energii.

To obraz niemal archeologiczny: nowa warstwa infrastruktury przykrywa starą, ale jej nie usuwa. Powstaje palimpsest energetyczny. U podstaw leżą węgiel, ropa i gaz; nad nimi zaś panele, turbiny, baterie, wodór, cyfrowe systemy zarządzania popytem i błyszczące narracje o neutralności. Problem polega na tym, że klimat nie ocenia estetyki palimpsestu. Interesuje go wyłącznie suma emisji.

Iluzja zielonego wzrostu jako mechanizm unikania konfliktu

Liberalne status quo broni się pojęciem decouplingu, czyli oddzielenia wzrostu gospodarczego od emisji i presji środowiskowej. W wersji umiarkowanej wskazuje na decoupling względny – sytuację, w której emisyjność jednostki PKB spada. To zjawisko realne i istotne, lecz niewystarczające. W wersji ambitniejszej powołuje się na decoupling absolutny: gospodarka rośnie, podczas gdy całkowite emisje i zużycie zasobów spadają. Tutaj zaczyna się właściwy konflikt.

Zwolennicy zielonego wzrostu twierdzą, że dzięki odpowiedniej polityce przemysłowej, elektryfikacji, czystej energii, gospodarce obiegu zamkniętego i innowacjom technologicznym możliwe jest utrzymanie wzrostu przy jednoczesnym ograniczeniu presji na środowisko. Krytycy, bliscy intuicji postwzrostowej, odpowiadają, że nawet jeśli proces ten zachodzi lokalnie lub sektorowo, to w skali globalnej i w tempie wymaganym przez budżet węglowy oraz granice planetarne pozostaje on niewystarczający. W tym punkcie rozstrzyga się coś więcej niż kwestia techniczna; to spór o metafizykę nowoczesności. Dla liberalnego centrum wzrost jest jak powietrze instytucjonalne: niewidzialny, konieczny i oczywisty. Bez niego systemy emerytalne, zdrowotne, zadłużenie publiczne, obietnice wyborcze, awans społeczny czy stabilność klasy średniej tracą punkt oparcia. Dlatego każda krytyka wzrostu wywołuje niemal immunologiczną reakcję. Nie wynika to z faktu, że wszyscy politycy zgłębili podręczniki ekonomii neoklasycznej, lecz z tego, że współczesne państwo zostało zbudowane na założeniu przyszłej ekspansji. Wzrost jest obietnicą, że konflikt dystrybucyjny można odłożyć na później. Zamiast pytać, komu zabrać, można obiecywać, że wszystkim trochę przybędzie. Postwzrost brutalnie tę ucieczkę zamyka.

Liberalne status quo pełni zatem funkcję psychologicznego mechanizmu obronnego demokracji kapitalistycznej. Pozwala wierzyć, że nie trzeba będzie powiedzieć wyborcom prawdy: iż fizyczne granice planety wymuszają zmianę hierarchii potrzeb, wzorców konsumpcji i kierunków inwestowania. Pozwala wierzyć, że najbardziej emisyjne style życia zostaną zmodernizowane, a nie ograniczone; że korporacje paliwowe same przekształcą się w strażników klimatu, o ile otrzymają właściwe sygnały cenowe. Pozwala wierzyć, że polityka może pozostać sztuką unikania konfliktu. A przecież, jak uczy Regan, klimat jest właśnie końcem tej sztuki uników.

Z punktu widzenia ekonomisty liberalne status quo ujawnia zasadniczą słabość paradygmatu rynkowego: myli korektę bodźców z przebudową systemu. Wycena emisji może być użytecznym narzędziem, ale nie stanowi teorii transformacji. Podatek węglowy może ograniczać popyt, lecz sam nie zbuduje sieci kolejowej, nie ociepli mieszkań najuboższych, nie przekwalifikuje górników, nie zreorganizuje produkcji stali, nie zmieni struktury osadniczej i nie złamie oporu właścicieli aktywów kopalnych. Rynki potrafią alokować kapitał tam, gdzie pojawia się oczekiwana rentowność, jednak nie są podmiotami moralnymi zobowiązanymi do ochrony stabilności biosfery.

Rynek znakomicie odnajduje cenę, lecz znacznie gorzej rozpoznaje granicę, za którą nie będzie już komu wystawić faktury. Fetysz „zielonych finansów" jest jednym z najbardziej symptomatycznych elementów status quo. Oczywiście kapitał prywatny będzie potrzebny i skala inwestycji klimatycznych wymaga mobilizacji środków publicznych oraz prywatnych. Pytanie Reganowskie brzmi jednak: kto kogo prowadzi?

De-risking jako okup dla kapitału zamiast strategicznej alokacji

Czy państwo wyznacza cele i dyscyplinuje kapitał, czy raczej kapitał wybiera te fragmenty transformacji, które gwarantują mu rentowność, a państwo dopłaca do reszty? Zachodni model de-riskingu przypomina sytuację, w której państwo prosi prywatnych inwestorów o udział w ratowaniu świata, oferując im jednocześnie gwarancje i osłony. Kapitał, niczym arystokrata zaproszony do pracy społecznej, odpowiada: być może, ale tylko jeśli ryzyko poniesie ktoś inny. W tym miejscu ujawnia się fundamentalna różnica między de-riskingiem a alokacją. De-risking ma na celu jedynie zmniejszenie ryzyka inwestora; alokacja natomiast wyznacza kierunek społecznie koniecznych inwestycji. Pierwszy model zachowuje prymat prywatnego zysku, drugi przywraca prymat celu publicznego.

Liberalne Status Quo preferuje rozwiązanie pierwsze, gdyż nie wymaga ono pełnej odbudowy państwa strategicznego. Reganowska droga wyjścia domaga się natomiast alokacji, ponieważ bez aktywnego kierowania kredytem i inwestycjami transformacja pozostanie zakładnikiem prywatnych oczekiwań zysku – a te nie stanowią neutralnego kompasu cywilizacyjnego. Z perspektywy prawnika kluczowym problemem jest asymetria między demokratycznym mandatem do zmian a prawną ochroną interesów kapitałowych. Nowoczesne państwo może uchwalać ambitne cele klimatyczne, lecz natychmiast uderza w sieć zobowiązań inwestycyjnych, regulacyjnych i handlowych, które drastycznie ograniczają jego swobodę. Ochrona praw nabytych, arbitraż inwestycyjny, roszczenia odszkodowawcze czy traktaty energetyczne tworzą system miękkiego

szantażu. Korporacje nie muszą obalać demokracji; wystarczy, że uczynią jej decyzje zbyt kosztownymi.

Zjawisko to można nazwać konstytucjonalizacją interesów węglowych. Nie chodzi tu wyłącznie o zapisy w ustawach zasadniczych, lecz o cały porządek prawny stabilizujący oczekiwania właścicieli aktywów. Kopalnie, rafinerie czy huty nie są jedynie przedmiotami – są roszczeniami wobec przyszłości. Ich właściciele zakładają, że będą one generować zyski przez określony czas. Polityka klimatyczna mówi jednak: nie, ta przyszłość musi zostać skrócona. Tu rodzi się konflikt o to, czy przyszłe zyski wysokoemisyjne są chronionym interesem, czy zagrożeniem dla dobra wspólnego. Liberalne Status Quo próbuje ten spór rozbroić za pomocą kompensacji i okresów przejściowych.

Taka strategia jest uzasadniona w przypadku pracowników i społeczności lokalnych. Jednak gdy mechanizmy osłonowe zaczynają chronić przede wszystkim właścicieli kapitału, transformacja zamienia się w wykupienie prawa do dalszej zwłoki. Państwo płaci tym, którzy przez dekady zarabiali na emisjach, aby łaskawie nie przeszkadzali w ich ograniczaniu. To już nie jest sprawiedliwa transformacja, lecz okup składany sektorom, które zinternalizowały zyski i uspołeczniły ryzyka. Z punktu widzenia kulturoznawcy Liberalne Status Quo żywi się dodatkowo narracją indywidualnej odpowiedzialności: obywatel ma segregować śmieci, wymieniać żarówki, ograniczać mięso czy pilnować śladu węglowego.

Sprawiedliwość materialna jako warunek wykonalności transformacji

Na poziomie etycznym nie ma w tym nic złego. Problem zaczyna się jednak wtedy, gdy moralność konsumencka zasłania strukturę produkcji, własności i inwestycji. Najłatwiej pouczać jednostki; najtrudniej zmienić system, który determinuje ich wybory. Obywatel może chcieć jeździć pociągiem, ale jeśli połączenia nie istnieją, a bilet jest drogi, jego cnota pozostaje bez infrastruktury. Może pragnąć ogrzewać dom czystą energią, lecz gdy mieszka w źle ocieplonym budynku, kredyt jest niedostępny, a program publiczny chaotyczny – moralność przegrywa z rachunkiem. Dlatego polityka klimatyczna jako projekt bezpieczeństwa musi wyjść poza pedagogikę winy. Wina jest słabym paliwem politycznym: przez chwilę mobilizuje klasy wykształcone, potem wywołuje zmęczenie, a u grup obciążonych kosztami rodzi gniew.

Bezpieczeństwo działa inaczej. Jeśli obywatel widzi, że transformacja obniża rachunki, stabilizuje pracę, poprawia zdrowie dzieci, zwiększa lokalną sprawczość i chroni przed szokami cenowymi, klimat przestaje być abstrakcyjną powinnością. Staje się interesem codziennym. To jest właśnie

sens legitymizacji przez wyniki. Nie wystarczy powiedzieć: planeta wymaga. Trzeba pokazać: twoje życie stanie się bardziej odporne. Liberalne Status Quo ma jednak skłonność do projektowania polityki klimatycznej od strony kosztu, a nie bezpieczeństwa.

Zakaz, opłata, norma, certyfikat, kara, wymóg, audyt, wskaźnik, standard. Ten język jest administracyjnie niezbędny, lecz społecznie niebezpieczny, jeśli nie towarzyszy mu realna kompensacja i inwestycja publiczna. W przeciwnym razie transformacja staje się doświadczeniem klasowej asymetrii: bogatsi kupują zgodność z normą, biedniejsi otrzymują pouczenie, że powinni byli wcześniej stać się bogatsi. Właśnie w tym punkcie skrajna prawica znajduje swoje wejście. Nie musi przedstawiać spójnej polityki klimatycznej; wystarczy, że powie: oni chcą wam zabrać samochody, piece, mięso, pracę, wieś, wolność i normalność. To bywa demagogiczne, ale skuteczne, ponieważ odwołuje się do realnego poczucia zagrożenia. Jeżeli liberalne centrum nie potrafi odpowiedzieć materialnie, odpowiada moralizatorsko. A moralizator w oczach człowieka przestraszonego rachunkiem za energię wygląda jak urzędnik od cudzych wyrzeczeń.

Dlatego Reganowska krytyka status quo jest również krytyką politycznej głuchoty elit. Często zakłada się, że opór wobec polityki klimatycznej wynika z ignorancji, dezinformacji lub reakcyjnej tożsamości. To bywa częściowo prawdą, ale równie często wynika on z racjonalnej oceny rozkładu kosztów. Jeśli ktoś ma stracić pracę, zapłacić więcej za ogrzewanie, wymienić samochód, dostosować gospodarstwo rolne i ponieść koszt remontu budynku, a jednocześnie słyszy, że najbogatsi nadal latają, inwestorzy zarabiają, a korporacje negocjują ulgi – jego gniew nie jest irracjonalny. Jest politycznie przewidywalny.

Tu powraca maksyma: sprawiedliwość społeczna nie jest kwestią drugorzędną dla skutecznej polityki klimatycznej; warunkuje jej polityczną wykonalność. W języku prawnym można powiedzieć, że legitymizacja transformacji wymaga nie tylko legalności, lecz również materialnej proporcjonalności. Środek prawny musi być nie tylko zgodny z procedurą, ale też społecznie znośny, sprawiedliwie rozłożony i powiązany z realną alternatywą. Zakaz bez alternatywy jest przemocą administracyjną. Norma bez wsparcia jest selekcją majątkową. Podatek bez redystrybucji jest zaproszeniem do buntu.

Liberalne Status Quo zawodzi również dlatego, że zbyt wąsko pojmuje demokrację, redukując ją do mechanizmu wyborczej responsywności: rząd robi tyle, ile nie zaszkodzi mu w sondażach. Tymczasem demokracja zdolna do transformacji musi być czymś więcej niż sztuką unikania porażki wyborczej – musi stać się instytucjonalną formą zbiorowej orientacji w czasie. Musi pozwalać społeczeństwu przyjąć koszty dzisiejsze dla dobra jutra, ale tylko wtedy, gdy są one sprawiedliwe, wyjaśnione i osadzone w wiarygodnych gwarancjach. Bez takiej demokracji długiego horyzontu każde działanie klimatyczne będzie zakładnikiem najbliższego cyklu wyborczego.

Krótkowzroczność wyborcza nie jest wadą charakteru polityków, lecz cechą systemu. Polityk, który poniesie koszty teraz, by korzyści pojawiły się za dwadzieścia lat, może zostać ukarany, zanim historia przyzna mu rację. Klimat działa w czasie geofizycznym. Demokracja wyborcza – w czasie kadencji. Rynki finansowe często w czasie kwartalnym. Media w czasie skandalu. Obywatel zaś w czasie rachunku, wypłaty, czynszu i kredytu.

Trilemat jest zderzeniem tych temporalności. Era stopniowych zmian dobiegła końca nie dlatego, że radykałowie się niecierpliwią, lecz dlatego, że zegar fizyczny przestał pasować do zegara instytucjonalnego. Liberalne Status Quo jest próbą utrzymania starej temporalności: chce transformacji bez naruszania rytmu wzrostu, wyborów, inwestycji prywatnych i konsumpcji. Chce klimatu w czasie kapitalizmu, a nie kapitalizmu dostosowanego do czasu klimatu. To odwrócenie jest zasadnicze. Jeżeli uznajemy budżet węglowy za realne ograniczenie, gospodarka musi zostać w nim osadzona. Jeśli natomiast uznajemy wzrost za nienaruszalny, klimat staje się zmienną dostosowawczą. Liberalne Status Quo deklaruje pierwsze, ale praktykuje drugie.

Iluzje status quo a konieczność redystrybucji luksusu

Na tym tle krytycy zielonego wzrostu, tacy jak Jason Hickel, Giorgos Kallis czy Tim Jackson, wskazują, że dobrobyt w bogatych społeczeństwach musi zostać odłączony nie tylko od emisji, lecz także od obsesji ekspansji PKB. Kate Raworth proponuje gospodarkę obwarzanka, w której funkcjonowanie społeczeństwa mieści się między fundamentem społecznym a pułapem ekologicznym. Mariana Mazzucato, choć nie jest bezpośrednią rzeczniczką postwzrostu, wzmacnia argument o państwie misyjnym, które zamiast jedynie naprawiać błędy rynku, aktywnie kształtuje kierunek innowacji. Dani Rodrik i tradycja ekonomii politycznej państwa rozwojowego przypominają z kolei, że rynki są zawsze osadzone instytucjonalnie, a polityka przemysłowa nie stanowi aberracji, lecz jest warunkiem modernizacji. Z drugiej strony William Nordhaus, ekonomiści głównego nurtu oraz ecomoderniści bronią roli innowacji, cen emisji i technologicznego przyspieszenia jako drogi bardziej realistycznej niż postwzrost.

Spór ten nie powinien być przedstawiany jako pojedynek rozsądku z fanatyzmem. To raczej konflikt o ocenę skali, tempa i społecznej ceny decouplingu. Pozycja reganowska ma tę przewagę, że nie daje się uwieść ani technologicznemu optymizmowi, ani romantycznej antytechnologii. Nie neguje znaczenia innowacji, lecz odrzuca wiarę, że sama ona rozwiąże konflikt dystrybucyjny. Nie neguje rynku jako narzędzia, ale neguje rynek jako suwerena transformacji. Nie neguje demokracji, lecz sprzeciwia się jej redukcji do krótkoterminowego reagowania na lęk wyborców, pozbawionego zdolności kształtowania materialnych warunków życia. Nie neguje wzrostu tam, gdzie jest on

niezbędny do zaspokojenia podstawowych potrzeb; neguje go jednak jako bezwarunkowy imperatyw dla tych, którzy przekroczyli poziom wystarczalności i zamienili luksus w prawo naturalne.

W praktyce liberalne status quo produkuje trzy rodzaje iluzji. Pierwsza to iluzja technologicznego zbawienia – założenie, że przyszłe rozwiązania, takie jak wielkoskalowe wychwytywanie dwutlenku węgla, tania energia magazynowana, zielony wodór, sztuczna inteligencja optymalizująca systemy energetyczne czy geoinżynieria, pozwolą uniknąć trudnych decyzji dzisiaj. Technologie te mogą być istotne, lecz traktowanie ich jako wymówki dla zwłoki jest moralnym hazardem. Druga to iluzja finansowej spontaniczności: przekonanie, że kapitał prywatny sam przeniesie się do zielonych sektorów po otrzymaniu czytelnego sygnału cenowego. Problem polega na tym, że wiele kluczowych inwestycji klimatycznych ma charakter infrastrukturalny i długoterminowy; są one społecznie użyteczne, lecz nisko rentowne lub prywatnie mało atrakcyjne. Trzecia to iluzja społecznej neutralności – uznanie polityki klimatycznej za techniczny proces optymalizacji, podczas gdy w rzeczywistości jest ona redystrybucją kosztów, ryzyk i szans.

Najmocniejsza krytyka status quo dotyczy jednak jego stosunku do elit. Liberalne demokracje zbyt często zaczynają transformację od regulowania zachowań większości, a zbyt rzadko od naruszenia przywilejów mniejszości. Tymczasem hasło „postwzrost dla bogatych, zielony wzrost dla reszty" domaga się odwrócenia tej kolejności. W pierwszej kolejności należy uderzyć w luksusowe emisje i majątki: aktywa kopalne, spekulacyjną konsumpcję, prywatne lotnictwo, wielkie rezydencje, nadmiarową mobilność, finansowanie paliw kopalnych, rentierskie modele zysku oraz korporacyjną bezkarność.

Demokratyczne planowanie jako alternatywa dla technokratycznego autorytaryzmu

Dopiero wtedy można wiarygodnie mówić klasie pracującej i średniej o wspólnej odpowiedzialności. W przeciwnym razie transformacja przypomina kazanie o skromności wygłaszane z pokładu jachtu – jest retorycznie efektowne, lecz etycznie kompromitujące. Demokratyczne państwo strategiczne musi zatem wykazać się odwagą konfliktu.

To słowo budzi lęk w technokracji. Konflikt oznacza bowiem, że ktoś przegra. Jednak polityka, która boi się nazwać przegranych, skazuje ich na gniew, a samą siebie na hipokryzję. Lepsza jest polityka mówiąca otwarcie: sektory wysokoemisyjne zostaną wygaszone, ale pracownicy nie zostaną porzuceni; luksusowe emisje będą ograniczane, lecz podstawowe potrzeby większości

pozostaną chronione; kapitał prywatny będzie mobilizowany, ale nie będzie dyktował celów; państwo będzie planować z udziałem społeczeństwa, a wzrost pojawi się tam, gdzie służy bezpieczeństwu i realnym potrzebom, a nie reprodukcji nadmiaru.

W tym miejscu dochodzimy do sedna dróg wyjścia. Nie są one ucieczką z trilematu, lecz sposobem jego demokratycznego oswojenia. Pierwsza droga to odbudowa zdolności planistycznych państwa. Druga to szeroka koalicja klasowa. Trzecia to sprawiedliwe przeniesienie kosztów na najbogatszych i najbardziej emisyjnych. Czwarta, którą należy dopowiedzieć, to przebudowa języka dobrobytu. Dopóki będziemy mierzyć go głównie tempem wzrostu PKB, każda głęboka transformacja będzie postrzegana jako strata. Jeśli jednak powiążemy dobrobyt z bezpieczeństwem energetycznym, zdrowiem, czasem wolnym, jakością mieszkań, odpornością lokalnych wspólnot, dostępem do opieki, stabilnością żywnościową i mniejszą ekspozycją na szoki klimatyczne, polityka klimatyczna może przestać być kojarzona z wyrzeczeniem. Może stać się projektem cywilizacyjnej dojrzałości.

To przesunięcie nie jest semantyczną sztuczką, lecz zmianą antropologiczną. Nowoczesny kapitalizm ukształtował człowieka jako podmiot aspiracji ekspansywnej: więcej dochodu, konsumpcji, mobilności, metrażu, wyborów, prędkości i bodźców. Postwzrostowa korekta nie postuluje „mniej życia", lecz „mniej przymusu nadmiaru".

To subtelna, lecz istotna różnica. Dla elit oznacza ograniczenie luksusu; dla większości może oznaczać mniejszy lęk, krótszy czas pracy, lepsze usługi publiczne i odzyskanie czasu. Tego nie osiągnie samoregulujący się rynek – tu niezbędne są instytucje. Liberalne Status Quo ma bowiem jeszcze jedną cechę: jest mistrzem produkowania języka bez sprawczości.

Strategie, mapy drogowe, cele pośrednie, neutralność do 2050 roku, scenariusze, konsultacje, deklaracje, partnerstwa, fora, pakty, inicjatywy i standardy. Wszystko to może być potrzebne, ale może też stać się rytualną mgłą. Wydrążone państwo kocha dokumenty strategiczne, gdyż dają one poczucie kierunku bez konieczności natychmiastowej kolizji z interesami. Prawdziwe planowanie zaczyna się nie w momencie publikacji celu, lecz wtedy, gdy państwo potrafi zmienić strumień kredytu, strukturę zamówień, prawo inwestycyjne, standardy budowlane, własność infrastruktury, programy zatrudnienia i cenę przywileju emisyjnego. Dlatego w następnym kroku trzeba przejść do Wielkiego Zielonego Państwa, które pokazuje, że państwo może działać szybko, kierunkowo i na ogromną skalę.

Jednocześnie stawia to pytanie: czy skuteczność klimatyczna osiągnięta przez technokratyczną koncentrację władzy nie grozi erozją demokracji? To najpoważniejsze ostrzeżenie Regana: jeśli demokracje liberalne pozostaną przy eleganckim bezwładzie status quo, argument za autorytarną skutecznością będzie coraz silniejszy. Wtedy klimat stanie się nie tylko kryzysem planetarnym, lecz

pretekstem do nowej filozofii władzy. W tej perspektywie Liberalne Status Quo nie jest umiarkowanym środkiem między ekstremami, lecz opóźnioną decyzją. A opóźniona decyzja w epoce klimatycznej nie znika – wraca jako droższy rachunek, ostrzejszy konflikt, gwałtowniejsza regulacja albo katastrofa, której nie da się już negocjować. Czas jest najbardziej bezlitosnym ograniczeniem nowego klimatycznego dylematu. Nie da się go obejść; trzeba przez niego przejść.

Wielkie Zielone Państwo to najpoważniejsza pokusa epoki klimatycznej. Nie dlatego, że jest moralnie najpiękniejsze, lecz ponieważ odpowiada na realną słabość Liberalnego Status Quo: jego niezdolność do działania w wymaganej skali i tempie. Gdy liberalna demokracja konsultuje, odracza, amortyzuje, kompensuje, negocjuje, bada nastroje, unika konfliktu i wytwarza kolejne strategie, państwo rozwojowe bierze mapę, kredyt, przemysł, administrację, sieć energetyczną i mówi: budujemy.

W epoce tyranii czasu brzmi to uwodzicielsko – zwłaszcza dla tych, którzy mają dość eleganckiej bezradności; dla ekspertów widzących, że atmosfera nie czeka na wynik kolejnej komisji; oraz dla młodych, którym starsze pokolenia zostawiły planetarny rachunek z dopiskiem: „proszę nie przeszkadzać wzrostowi”.

W trilemacie Regana Wielkie Zielone Państwo wybiera wzrost gospodarczy i skuteczne działania klimatyczne kosztem demokratycznej legitymizacji wejściowej, czyli partycypacji, deliberacji, lokalnego sprzeciwu, wolności proceduralnych i społecznej kontroli nad kierunkiem transformacji. Nie musi to być model jawnej dyktatury. Może przyjmować formy miękkiego technokratyzmu, stanu wyjątkowego, centralizacji planowania, ograniczania konsultacji, podporządkowania prawa celom infrastrukturalnym czy traktowania protestu społecznego jako przeszkody operacyjnej. Wersja autorytarna jest najbardziej widoczna w Chinach, ale cień tej logiki pojawia się także w demokracjach, gdy elity zaczynają twierdzić, że kryzys jest zbyt poważny, by oddawać decyzje obywatelom. Anegdota, która dobrze oddaje tę pokusę, mogłaby wydarzyć się w biurze nowego ministra transformacji.

Państwo jako architekt strategicznej przebudowy cywilizacji

Na ścianie wisi wielka mapa kraju z zaznaczonymi liniami przesyłowymi, farmami wiatrowymi, strefami przemysłowymi i elektrowniami jądrowymi. Są tu magazyny energii, porty, kolej towarowa oraz obszary górnicze przeznaczone do wygaszenia. Minister mówi do zespołu: "Mamy piętnaście lat pracy do zrobienia w pięć lat. Nie będziemy pytać każdego powiatu, czy lubi przyszłość".

Wszyscy kiwają głowami, ulegając efektowności tego zdania. Potem jednak do gabinetu przychodzi burmistrz miasta, które ma stracić zakład pracy; rolnicy, którym pod oknami stanie infrastruktura; związkowiec pytający o pensje i matka, która mówi, że jej syn nie będzie "zasobem ludzkim do relokacji".

Nagle mapa zaczyna krwawić ludzkimi biografiami. Okazuje się wtedy, że planowanie bez demokracji jest szybkie tylko do momentu, w którym spotyka się z człowiekiem. Wielkie Zielone Państwo to powrót modelu państwa rozwojowego w warunkach kryzysu ekologicznego. Państwo nie występuje tu jako nocny stróż czy neutralny arbiter rynku. Jest inwestorem, koordynatorem, właścicielem i dysponentem kredytu; architektem infrastruktury, selekcjonerem sektorów oraz organizatorem przemysłowej przyszłości. W swojej dojrzałej formie potrafi wyznaczyć długookresowe cele, stworzyć instrumenty finansowe, podporządkować sektor bankowy interesowi publicznemu i wymusić standardy technologiczne. Potrafi rozwinąć krajowe łańcuchy dostaw, zabezpieczyć surowce krytyczne i przeprowadzić masową zmianę infrastrukturalną. To nie jest kosmetyka.

To państwowa sztuka prowadzenia gospodarki. Wielkie Zielone Państwo demaskuje tym samym jeden z najgłębszych mitów neoliberalizmu: przekonanie, że państwo jest z natury nieefektywne, a rynek z natury dynamiczny. Historia industrializacji, wojen i powojennej odbudowy, sukcesy państw rozwojowych Azji Wschodniej, programy kosmiczne, powstanie internetu, energetyka jądrowa czy infrastruktura sanitarna pokazują obraz znacznie bardziej złożony.

Rynek bywa znakomity w dyfuzji, konkurencji i optymalizacji. Państwo pozostaje jednak niezastąpione tam, gdzie trzeba wyznaczyć kierunek, ponieść długoterminowe ryzyko, zbudować fundamenty infrastrukturalne, narzucić standard, skoordynować sektory i trwać przy celu mimo krótkoterminowej nieopłacalności. Kryzys klimatyczny jest właśnie takim problemem.

To nie start-up, który można "wyskalować" po kolejnej rundzie finansowania, lecz materialna przebudowa cywilizacji. Chiny są najczęstszym przykładem tego modelu, gdyż łączą autorytarną sprawność z gigantyczną mobilizacją przemysłową. Chińskie państwo nie ogranicza się do tworzenia zachęt. Ono kształtuje całe sektory: kieruje kredyt, wspiera firmy strategiczne, buduje sieci przesyłowe i kontroluje banki. Organizuje produkcję baterii, paneli słonecznych, pojazdów elektrycznych oraz technologii magazynowania energii. W rezultacie osiąga skalę, której liberalne demokracje często zazdroszczą, nawet gdy oficjalnie odwołują się do wartości i reguł. W tej zazdrości kryje się niebezpieczeństwo. Człowiek, który zbyt długo patrzy na cudzą skuteczność, nie pytając o jej koszt, zaczyna mylić sprawność z mądrością. Chiński model ujawnia jednak także własną sprzeczność.

Planowanie demokratyczne jako alternatywa dla autorytarnej technokracji

Jest zielony, ale wciąż węglowy. Przyszłościowy, lecz zakorzeniony w starej energochłonności. Buduje ogromne moce odnawialne, a jednocześnie utrzymuje i rozbudowuje zabezpieczenie energetyczne oparte na węglu. To nie jest przypadkowa hipokryzja, lecz strukturalny paradoks zielonego przyrostu. Państwo potrzebuje ogromnych ilości energii, stali, cementu, aluminium, surowców krytycznych, transportu i pracy przemysłowej, by stworzyć nową, zieloną infrastrukturę. Jeśli dotychczasowy system jest węglowy, sama budowa zielonego państwa może reprodukować wysokie emisje. Przyszłość jest więc wytwarzana przez starą maszynę. Turbina rodzi się z huty. Panel rodzi się z energii przemysłowej. Samochód elektryczny rodzi się z kopalni litu, niklu, kobaltu, miedzi i grafitu.

Zielona obietnica ma bardzo materialne, niekiedy brudne dzieciństwo. To właśnie tutaj slogan o nakładaniu OZE na paliwa kopalne nabiera pełnego znaczenia. Zielona modernizacja nie staje się automatycznie dekarbonizacją, jeśli nie towarzyszy jej planowe wygaszanie infrastruktury kopalnej. Dodanie nowej mocy odnawialnej nie wystarcza, gdy całkowity apetyt energetyczny gospodarki rośnie. Elektromobilność nie rozwiązuje problemu, jeśli liczba samochodów, ich rozmiar, skala wydobycia i infrastruktura drogowa nadal pęcznieją. Cyfryzacja nie wystarczy, gdy centra danych, sztuczna inteligencja i systemy obliczeniowe drastycznie zwiększają popyt na energię. W wersji ironicznej można powiedzieć, że gospodarka nauczyła się zakładać zielony kapelusz na węglową głowę. Problem polega na tym, że atmosfera widzi głowę, nie kapelusz.

Wielkie Zielone Państwo w wersji chińskiej jest więc jednocześnie dowodem możliwości i ostrzeżeniem. Dowodem, gdyż pokazuje, że państwo potrafi mobilizować kapitał, przemysł i technologię w skali przekraczającej możliwości rozproszonego rynku. Ostrzeżeniem, ponieważ udowadnia, że sama skala nie gwarantuje sprawiedliwości, demokracji ani nawet realnej redukcji emisji, jeżeli celem nadrzędnym pozostaje przemysłowy wzrost. Zielona technologia może zostać wprzęgnięta w logikę ekspansji, konkurencji geopolitycznej i dominacji łańcuchów dostaw. Wtedy klimat staje się nie tyle dobrem wspólnym, co polem nowego merkantylizmu.

Z perspektywy ekonomii politycznej Wielkie Zielone Państwo przywraca pytanie o alokację kredytu. W neoliberalnym imaginarium kredyt jest prywatną decyzją sektora finansowego, który ocenia jedynie ryzyko i rentowność. Państwo może regulować ostrożnościowo, dopłacać lub gwarantować, ale nie powinno bezpośrednio wskazywać, które sektory mają rosnąć, a które się kurczyć. W modelu zielonego państwa rozwojowego ten podział zostaje zakwestionowany. Skoro stabilność klimatu jest warunkiem stabilności finansowej, społecznej i politycznej, to przepływ kredytu nie

może być traktowany jako neutralna suma prywatnych kalkulacji. Kredyt jest władzą nad przyszłością. Kto decyduje, gdzie płynie kredyt, ten decyduje, jaki świat zostanie zbudowany.

To stwierdzenie może brzmieć zbyt mocno tylko dla tych, którzy zapomnieli, że pieniądz nigdy nie był poza polityką. System bankowy, bank centralny, gwarancje depozytów, prawo upadłościowe, regulacje kapitałowe, płynność, dług publiczny, polityka stóp procentowych, skup aktywów, programy pomocowe i instrumenty kryzysowe są głęboko polityczne. Jeśli państwo potrafiło w obliczu kryzysu finansowego ratować system bankowy, jeśli w pandemii mobilizowało ogromne programy fiskalne i jeśli finansuje bezpieczeństwo militarne, to pytanie o klimat brzmi: dlaczego stabilność biosfery miałaby być mniej strategiczna niż stabilność banków?

Czy planeta ma po prostu gorszych lobbystów? Wielkie Zielone Państwo odpowiada na to pytanie przez zmianę mandatu instytucji finansowych. Banki publiczne, banki centralne, regulatorzy, fundusze rozwoju i agencje przemysłowe powinny nie tylko mierzyć ryzyko klimatyczne, lecz aktywnie kierować inwestycje w stronę dekarbonizacji. Różnica między podejściem opartym na ryzyku a podejściem alokacyjnym jest tutaj kluczowa. Podejście oparte na ryzyku pyta, jak zmiana klimatu zaszkodzi portfelom finansowym. Podejście alokacyjne pyta, jak portfele finansowe szkodzą klimatowi i jak należy je przestawić. Pierwsze może skończyć się eleganckim raportowaniem zagrożeń; drugie wymaga władzy nad kredytem.

Ma to konsekwencje prawne. Jeżeli państwo zaczyna aktywnie sterować alokacją kapitału, musi stworzyć nowy porządek odpowiedzialności, przejrzystości i kontroli. Inaczej planowanie może zamienić się w klientelizm, arbitralność i zieloną oligarchię. Nie wystarczy powiedzieć: państwo wie lepiej. Państwo czasem wie gorzej, zwłaszcza gdy zostanie przejęte przez interesy sektorowe, technokratyczne koterie albo narodowych championów, którzy odkrywają klimat dopiero wtedy, gdy można na nim dostać dotację.

Demokratyczne planowanie wymaga więc instytucji publicznej rozliczalności. Musi być twarde wobec kapitału, ale miękkie wobec społeczeństwa. Musi mieć zdolność narzucania celów, lecz nie może traktować obywateli jak przeszkody terenowej. Reganowska lekcja jest precyzyjna: demokracje nie mają kopiować autokracji, lecz odzyskać narzędzia, które autokracje wykorzystują bez demokratycznego hamulca. Planowanie samo w sobie nie jest autorytarne. Autorytarne staje się wtedy, gdy zostaje oderwane od społecznego współdecydowania, praw pracowniczych, niezależnego sądownictwa, wolnych mediów, samorządności i mechanizmów protestu. Demokracja nie musi być przeciwieństwem planowania. Przeciwnie, w epoce klimatycznej demokracja bez planowania może stać się pustą procedurą, natomiast planowanie bez demokracji może stać się ekologiczną wersją przymusu.

Skuteczność bez partycypacji rodzi bunt

W tym miejscu kluczowe staje się rozróżnienie między legitymizacją wejściową a wyjściową. Ta pierwsza opiera się na uczestnictwie, reprezentacji, procedurach, debacie i zgodzie obywateli. Legitymizacja wyjściowa natomiast wynika z konkretnych rezultatów: bezpieczeństwa, dobrobytu, skuteczności, czystego powietrza, dostępnej energii, nowych miejsc pracy czy odpornej infrastruktury. Wielkie Zielone Państwo bywa sprawne w obszarze legitymizacji wyjściowej – przynajmniej wtedy, gdy dostarcza widocznych efektów: buduje, elektryfikuje, modernizuje i mobilizuje zasoby do tworzenia nowych sektorów.

Może jednak pozostawać słabe w sferze legitymizacji wejściowej, jeśli od obywateli oczekuje się jedynie podziwiania efektu końcowego, bez prawa współdecydowania o kosztach, lokalizacji, tempie zmian czy podziale korzyści. Problem polega na tym, że w systemach demokratycznych legitymizacja wyjściowa pozbawiona wejściowej jest krucha. Wynikami można przekonywać ludzi przez pewien czas, lecz gdy pojawią się błędy, nierówności, przymus lokalizacyjny, utrata pracy czy wzrost cen – a przede wszystkim poczucie pogardy – brak uczestnictwa powraca jako gniew. Obywatel jest w stanie zaakceptować trudne decyzje, jeśli wierzy, że miał głos, że zasady są sprawiedliwe, ciężary ponoszą także silniejsi, rekompensaty są realne, a państwo nie kłamie i transformacja nie służy wyłącznie cudzym zyskom. Bez tego nawet najskuteczniejsza polityka zostanie odebrana jako narzucenie.

Właśnie dlatego europejski greenlash jest tak istotnym sygnałem. Żółte kamizelki we Francji, protesty rolników, opór wobec stref niskiej emisji czy konflikty wokół energetyki wiatrowej i norm budowlanych dowodzą, że sama racjonalność klimatyczna nie wystarcza. Rząd może mieć rację co do celu, a mimo to przegrać przez sposób jego realizacji. Może dysponować poprawnymi danymi, ale złą koalicją; zgodnością z nauką, lecz brakiem społecznej wiarygodności. W demokracji polityka nie upada tylko dlatego, że jest fałszywa – przegrywa także wtedy, gdy jest źle osadzona w doświadczeniu ludzi.

Tu rysuje się centralny kontrast między Wielkim Zielonym Państwem a demokratyczną strategią Regana. To pierwsze może twierdzić: skoro czas ucieka, budujmy teraz, a kompensujmy później. Strategia Regana odpowiada: jeśli nie zbudujemy koalicji teraz, później będziemy kompensować już nie koszt transformacji, lecz koszt buntu. Polityka klimatyczna bez koalicji większościowej jest domem z paneli słonecznych, ale bez fundamentów społecznych. Może pięknie wyglądać z drona, lecz pęka przy pierwszym trzęsieniu wyborczym.

Aby uniknąć tego błędu, państwo strategiczne musi być jednocześnie silne i zakorzenione. Silne wobec kapitału, zakorzenione wobec obywateli. Silne wobec sektorów blokujących zmianę,

zakorzenione wobec regionów, które poniosą jej ciężar. Silne w alokacji kredytu, zakorzenione w lokalnych paktach społecznych; silne w wyznaczaniu celów, zakorzenione w demokratycznej rozmowie o środkach. To trudna kombinacja, gdyż wymaga czegoś, z czego liberalne państwa przez dekady się oduczyły: zdolności do sprawczości bez pogardy.

Hiszpania jest tu istotnym przykładem nie dlatego, że rozwiązała cały problem klimatyczny, lecz dlatego, że wskazała właściwą metodę. Zamknięcie kopalń węgla można przeprowadzić jak egzekucję administracyjną albo jak pakt społeczny. Pierwsza metoda jest szybsza na papierze, ale wolniejsza w historii, gdyż rodzi gniew, resentymen i polityczną kontrmobilizację. Druga wymaga negocjacji, funduszy, czasu oraz uznania godności pracowników poprzez programy przekwalifikowania i inwestycje regionalne. Właśnie dlatego jest trwalsza. Sprawiedliwa transformacja nie polega na zamknięciu zakładu i rozdaniu broszury o przyszłości. Polega na tym, że państwo mówi: twoja praca w starym sektorze nie była moralną winą, lecz częścią historii gospodarczej kraju. Teraz musimy zmienić kierunek, ale nie zostawimy cię na poboczu. Dania z kolei pokazuje znaczenie własności.

Demokratyczne państwo musi zastąpić technokrację sprawiedliwością terytorialną

Lokalny opór wobec infrastruktury odnawialnej rzadko wynika z nienawiści do klimatu; częściej jest efektem poczucia, że korzyści zostaną sprywatyzowane, a koszty uspołecznione lokalnie. Gdy wiatrak należy do zewnętrznej firmy, zyski odpływają, podczas gdy krajobraz, hałas i konflikty pozostają na miejscu. Jeśli jednak społeczność ma udział we własności, dochodach i decyzjach, ta sama infrastruktura zmienia znaczenie – z obcego obiektu staje się wspólnym aktywem. To lekcja antropologiczna, prawna i ekonomiczna jednocześnie: własność jest językiem uznania. Kto posiada udział, przestaje być jedynie adresatem polityki; staje się współtwórcą transformacji.

Paryż ukazuje inny aspekt: terytorialność koalicji. Reforma transportu miejskiego bywa popularna tam, gdzie istnieje alternatywa dla samochodu, gęsta sieć usług i klasa wyborców odczuwająca korzyści z odzyskania przestrzeni publicznej. Przeniesienie tej samej logiki mechanicznie na obszary peryferyjne może stać się polityczną katastrofą. Klimat nie ma jednej socjologii.

Inaczej wygląda on w metropolii, inaczej w regionie górniczym czy na wsi; inaczej w miasteczku zależnym od jednego pracodawcy, a jeszcze inaczej w gospodarstwie domowym z przestarzałym piecem lub w mieszkaniu najemcy, który nie decyduje o modernizacji budynku. Polityka klimatyczna musi być terytorialnie inteligentna, gdyż emisje są globalne, ale koszty lokalne. Wielkie

Zielone Państwo ma skłonność do ujednolicania mapy, podczas gdy demokracja klimatyczna musi tę mapę komplikować – nie po to, by sparaliżować działanie, lecz aby uniknąć przemocy abstrakcji.

W ekonomii i administracji istnieje pokusa widzenia społeczeństwa jako agregatu: liczba emisji, miejsc pracy, megawatów czy ton CO_2. Te dane są niezbędne, ale gdy za agregatem znika człowiek, polityka traci legitymizację. Algorytm modelu LLM, ekspert czy bot analityczny mogą przetworzyć ogromne korpusy danych, lecz nie mogą zapomnieć, że transformacja odbywa się w świecie znaczeń, a nie tylko wskaźników. Ludzie protestują nie tylko przeciw kosztom, ale przeciw upokorzeniu, utracie kontroli i poczuciu niewidzialności. Ma to szczególne znaczenie dla państw Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski.

Tutaj transformacja energetyczna nie jest czystą kartą technologiczną. Jest spleciona z pamięcią transformacji ustrojowej, deindustrializacji i prywatyzacji, z nierównościami regionalnymi oraz lękiem przed wzrostem cen energii i doświadczeniem peryferyjności wobec centrum europejskiego. Jeśli polityka klimatyczna zostanie przedstawiona jako kolejna modernizacja narzucona z góry – kosztowna dla regionów i zyskowna dla metropolii – przegra. Jeśli jednak stanie się projektem suwerenności energetycznej, tańszych rachunków i lokalnej własności, może stworzyć nową koalicję. Wielkie Zielone Państwo w demokracji musi zatem stać się Wielkim Zielonym Państwem Społecznym, a nie Wielkim Zielonym Zarządem Technicznym. Samo słowo „państwo" nie wystarczy.

Państwo może być opiekuńcze albo policyjne, rozwojowe albo klientelistyczne, demokratyczne albo paternalistyczne. Perspektywa reganowska nie pozwala zatrzymać się na haśle „więcej państwa". Pyta: jakie państwo, dla kogo i przez kogo kontrolowane? Kogo słucha, a komu odbiera przywileje?

Z punktu widzenia prawa konstytucyjnego i administracyjnego oznacza to konieczność nowej równowagi między skutecznością a kontrolą. Dekarbonizacja wymaga szybszych procedur inwestycyjnych, lecz nie może być pretekstem do demontażu praw mieszkańców. Wymaga strategicznego planowania przestrzennego, ale nie może ignorować samorządów. Musi chronić przed korupcją i przechwyceniem regulacyjnym oraz jasno określać zobowiązania firm wobec pracowników i regionów. Wreszcie wymaga inwestycji w infrastrukturę, lecz musi dzielić własność i korzyści tak, aby nie tworzyć nowej zielonej oligarchii.

Można rzec, że demokratyczne Wielkie Zielone Państwo potrzebuje trzech konstytucji, niekoniecznie spisanych w jednym akcie. Pierwsza to konstytucja ekologiczna, uznająca stabilność klimatu za warunek dobra wspólnego. Druga to konstytucja społeczna, gwarantująca, że koszty transformacji nie spadną na najsłabszych. Trzecia to konstytucja gospodarcza, podporządkowująca alokację kapitału celom publicznym, a nie wyłącznie prywatnej stopie zwrotu.

Budowa państwa zdolnego i rozliczalnego zamiast technokracji

Bez pierwszej państwo dryfuje klimatycznie. Bez drugiej wywołuje bunt. Bez trzeciej pozostaje zakładnikiem rynków. Krytycy takiego podejścia podniosą argument, że jest to zaproszenie do nadmiernej ingerencji państwa, błędów planistycznych i marnotrawstwa; że prowadzi do politycznej selekcji zwycięzców, osłabienia konkurencyjności oraz ograniczenia wolności gospodarczej. Te obawy należy potraktować poważnie.

Historia państwowego planowania zna porażki, absurdy i gigantomanię, korupcję, inwestycje pomnikowe oraz produkcję statystyk zamiast dobrobytu. Zielone państwo również może budować źle, zbyt drogo, w niewłaściwym miejscu i dla niewłaściwych beneficjentów. Może stworzyć kapitalizm dotacyjny, w którym prywatne firmy uczą się nie innowacji, lecz pozyskiwania publicznych środków. Może pomylić politykę przemysłową z narodową dumą, wykreować nowe monopole lub przyspieszyć, a zarazem zabetonować błędną ścieżkę technologiczną. Jednak odpowiedź na ryzyko złego państwa nie brzmi: wróćmy do bezradnego państwa. Brzmi: zbudujmy państwo zdolne i rozliczalne.

Reganowska krytyka neoliberalizmu nie jest wezwaniem do ślepej wiary w administrację, lecz do odbudowy kompetencji publicznej. To zasadnicza różnica. Państwo strategiczne musi potrafić zatrudniać ekspertów, gromadzić dane, projektować instytucje i prowadzić dialog społeczny; musi uczyć się na błędach, eksperymentować regionalnie, korygować kurs, kontrolować beneficjentów i karać nadużycia. W przeciwnym razie stanie się karykaturą samego siebie: ministerstwem wielkich celów i małej sprawczości. Z perspektywy antropologii politycznej kluczowe jest jednak to, aby zielone państwo nie traktowało obywatela jako przeszkody dla nauki. To szczególna choroba technokracji: przekonanie, że jeśli dane są poprawne, sprzeciw jest irracjonalny. Tymczasem opór może być informacją o wadliwej konstrukcji polityki. Może wskazywać na źle rozłożone koszty, brak zaufania, brak alternatyw czy niewiarygodne rekompensaty; może sygnalizować pominięcie lokalnej wspólnoty, pogardliwy język urzędników lub złamane obietnice. Demokracja nie jest hałasem w systemie. Jest czujnikiem społecznej wytrzymałości. Państwo, które wyłącza ten czujnik, może przez chwilę działać szybciej, ale ryzykuje eksplozję.

W tym miejscu można sformułować jedną z najważniejszych maksym dla nowoczesnych decydentów: transformacja klimatyczna nie polega na tym, aby społeczeństwo dogoniło plan, lecz aby plan nauczył się społeczeństwa. Nie oznacza to uległości wobec każdego protestu, lecz uznanie, że skuteczność nie jest wyłącznie kwestią techniczną. Skuteczność polityki publicznej obejmuje trwałość, zaufanie, sprawiedliwość i zdolność przetrwania zmiany rządu. Plan perfekcyjny na

slajdzie, a martwy po wyborach, nie jest planem. Jest estetyką porażki. Wielkie Zielone Państwo musi więc zostać poddane demokratycznej korekcie. Po pierwsze, musi ustanowić jasną hierarchię: ochronę podstawowych potrzeb większości przed luksusową konsumpcją mniejszości. Po drugie, musi powiązać inwestycje klimatyczne z gwarancjami pracy, płacy, przekwalifikowania i lokalnego rozwoju. Po trzecie, musi tworzyć mechanizmy współwłasności i udziału w korzyściach, zwłaszcza dla społeczności przyjmujących infrastrukturę. Po czwarte, musi dyscyplinować kapitał prywatny, warunkując pomoc publiczną realną redukcją emisji, zatrudnieniem i inwestycjami. Po piąte, musi inwestować w dobra wspólne obniżające koszty życia: transport publiczny, efektywność energetyczną budynków, lokalną energetykę, opiekę, zdrowie i edukację.

Demokratyczne planowanie zamiast zielonego neoliberalizmu

Po szóste, państwo musi mówić prawdę o konfliktach, zamiast udawać, że transformacja będzie bezbolesnym piknikiem z cateringiem z roślin strączkowych. Najbardziej niebezpieczna byłaby synteza najgorszych cech obu modeli: liberalnego de-riskingu dla kapitału i technokratycznego przymusu dla obywateli. Oznaczałoby to państwo miękkie wobec korporacji, lecz twarde wobec zwykłych ludzi; hojne dla inwestorów, ale moralizujące względem pracowników; skłonne dotować prywatne zyski, a jednocześnie skąpiące rekompensat społecznych; szybkie w wydawaniu pozwoleń na wielkie projekty, lecz powolne przy termomodernizacji mieszkań ubogich.

Taki model stanowiłby polityczne samobójstwo i etyczne bankructwo. Byłby zielonym neoliberalizmem z pałką administracyjną. Reganowska droga wymaga odwrotności: państwa twardego wobec przywileju i opiekuńczego wobec zależności. Państwo powinno mówić korporacjom wysokoemisyjnym, że ich zyski nie są ważniejsze niż stabilność klimatu. Powinno mówić najbogatszym, że ich luksus nie jest prawem człowieka. Powinno mówić pracownikom sektorów schyłkowych, że ich godność nie zostanie poświęcona na ołtarzu statystyki. Powinno mówić klasie średniej, że transformacja ma obniżyć podatność na szoki, a nie zwiększać lęk.

Powinno mówić wsi: nie jesteście przeszkodą dla modernizacji, lecz warunkiem jej zakorzenienia. Powinno mówić miastom: czyste powietrze i transport publiczny to nie styl życia, lecz infrastruktura równości. Powinno mówić młodym: przyszłość nie będzie prezentem od rynku, trzeba ją politycznie wywalczyć. Wielkie Zielone Państwo jest zatem konieczne jako korekta bezsilności, lecz niebezpieczne jako filozofia władzy. Potrzebujemy jego zdolności planistycznych, ale nie pogardy dla sporu. Potrzebujemy odwagi inwestycyjnej, ale nie skłonności do

centralistycznego uproszczenia. Potrzebujemy alokacyjnej siły, ale nie potencjału autorytarnego. Potrzebujemy państwa, które buduje szybko, lecz nie depcze po drodze tych, dla których buduje.

W przeciwnym razie klimat stanie się pretekstem do nowej wersji starego paternalizmu: eksperci wiedzą, państwo nakazuje, a obywatele mają się dostosować. Trzeba jednak powiedzieć rzecz niewygodną: bez elementów Wielkiego Zielonego Państwa demokracje nie poradzą sobie z kryzysem klimatycznym. Liberalne narzędzia są zbyt słabe, zbyt wolne i zbyt zależne od prywatnej rentowności. Niezbędne są inwestycje publiczne, planowanie sektorowe, strategiczna polityka przemysłowa, bankowość publiczna, kierowanie kredytem, rozbudowa sieci, przyspieszenie pozwoleń, rozwój kompetencji administracyjnych, reforma zamówień, kontrola łańcuchów dostaw, zarządzanie surowcami krytycznymi i twarde cele dekarbonizacyjne.

Demokratyczna sprawczość jako jedyna alternatywa dla autorytarnej skuteczności

Kto udaje, że wystarczy etyczny konsument i odpowiedzialny inwestor, ten proponuje gaszenie pożaru ankietą satysfakcji. Pytanie nie brzmi więc, czy państwo ma wrócić. Ono już wraca, bo przywołują je kryzysy. Pandemia, wojna, inflacja energetyczna, bezpieczeństwo łańcuchów dostaw, geopolityka technologii i klimat pokazały, że neoliberalna opowieść o końcu państwa była chwilową bajką opowiadaną w czasach względnej stabilności. Pytanie brzmi: jakie państwo wróci?

Czy będzie to państwo demokratycznego planowania, czy selektywnego przymusu? Państwo solidarności czy zielonej dyscypliny klasowej? Takie, które odbuduje dobra wspólne, czy takie, które sfinansuje prywatną akumulację pod szyldem transformacji? Koncepcja Wielkiego Zielonego Państwa zmusza do dojrzałości. Nie można już infantylnie powtarzać, że państwo jest zawsze problemem albo zawsze rozwiązaniem. Jest ono narzędziem historycznym. Może być aparatem dominacji, ale może też stać się instytucją solidarności. Może chronić kapitał kopalny, ale może go wygaszać. Może tłumić protesty, a może przekształcać je w negocjowane pakty. Może planować autorytarnie, ale potrafi też planować demokratycznie. Może rozdawać dotacje oligarchom, lecz może budować publiczne mieszkania, kolej, energetykę lokalną, szpitale i szkoły odporne na kryzysy. Spór o klimat jest więc sporem o formę państwa.

Regan nie daje tu łatwego pocieszenia. Nie twierdzi, że demokracja liberalna w obecnym kształcie automatycznie poradzi sobie lepiej niż autorytarne państwo rozwojowe. Przeciwnie – ostrzega, że jeśli demokracje pozostaną wydrążone, jeśli będą lękać się planowania i uciekać od konfliktu dystrybucyjnego, chroniąc wzrost i krótkoterminowy spokój kosztem klimatu, wówczas argument

autorytarnej skuteczności zyska na sile. Ludzie mogą zacząć pytać: po co nam procedury, skoro nie chronią nas przed katastrofą? Po co nam demokracja, jeśli nie potrafi zapewnić bezpieczeństwa energetycznego, klimatycznego i socjalnego? To pytania niebezpieczne, ale nie można ich zakrzyczeć hymnem o wartościach. Trzeba na nie odpowiedzieć sprawczością.

Najlepszą obroną demokracji nie jest zatem retoryka, lecz zdolność do działania. Musi ona udowodnić, że potrafi planować, inwestować, chronić, dyscyplinować silnych i zabezpieczać słabszych. Musi stać się formą zbiorowej inteligencji, a nie tylko procedurą liczenia głosów. Powinna odzyskać czas długi, którego wymaga klimat, i połączyć go z czasem krótkim, w którym żyją obywatele. Musi zrozumieć, że człowiek nie będzie bronił przyszłości planety, jeśli teraźniejszość odbiera mu bezpieczeństwo – ale też nie zazna bezpiecznej teraźniejszości, gdy planeta stanie się niestabilna. To nie jest sprzeczność do rozwiązania sloganem, lecz napięcie wymagające instytucjonalnego zarządzania.

Esej o Wielkim Zielonym Państwie prowadzi nas więc do granicy kolejnego problemu: postwzrostu. Jeśli nawet państwo strategiczne może przyspieszyć dekarbonizację, pozostaje pytanie, czy zielony wzrost wystarczy. Czy można utrzymać ekspansję materialną bogatych gospodarek i jednocześnie zmieścić się w granicach planetarnych? Czy technologia, elektryfikacja i państwo rozwojowe wystarczą, jeśli całkowity apetyt na energię, surowce, przestrzeń i konsumpcję nadal rośnie? Czy „zielona obfitość" nie stanie się nową wersją starego mitu, że przyszłość polega na tym samym, tylko w ładniejszym kolorze? Postwzrost odpowiada prowokacyjnie: nie. Jednak jego odpowiedź niesie własny dramat. Jest ekologicznie racjonalna i moralnie celna wobec nadkonsumpcji elit, społecznie pociągająca dla części intelektualistów, a zarazem politycznie ryzykowna w demokracjach uzależnionych od wzrostu.

> Klimat nie jest problemem do negocjacji, lecz końcem sztuki politycznych uników. Jeśli demokracje nie odważą się na sprawiedliwy konflikt o podział zasobów i luksusów, zostaną zastąpione przez autorytarną skuteczność lub chaos katastrofy. Pytanie brzmi: czy potrafimy zbudować państwo, które jest twarde wobec przywilejów najbogatszych, by stać się bezpiecznym schronieniem dla wszystkich pozostałych?

Inspiracje

[1] **"Growth Democracy or Climate Action"** Aidan Regan

2026 | Agenda Publishing | ISBN: 9781788218917

Aidan Regan jest profesorem ekonomii politycznej w Szkole Polityki i Stosunków Międzynarodowych University College Dublin (UCD). Jego praca naukowa koncentruje się na porównawczej i międzynarodowej ekonomii politycznej, ze szczególnym uwzględnieniem integracji europejskiej, polityki gospodarki mieszanej oraz relacji między demokracją, nierównościami i kapitalizmem. Jest głównym badaczem w finansowanym przez Europejską Radę ds. Badań nad Społeczeństwem (ERC) projekcie „Democracy Challenged", który bada wpływ unikania płacenia podatków przez przedsiębiorstwa i nierówności majątkowe na instytucje demokratyczne. Regan zajmował stanowiska badawcze w Instytucie Maxa Plancka ds. Badań nad Społeczeństwami oraz w Europejskim Instytucie Uniwersyteckim. Jest wybitnym głosem w debatach na temat ekonomii politycznej zarządzania w Europie oraz wyzwań strukturalnych stojących przed współczesnymi demokracjami kapitalistycznymi, w tym kompromisów między wzrostem gospodarczym, legitymacją demokratyczną a działaniami na rzecz klimatu.

Aidan Regan *is a Professor of Political Economy at the School of Politics and International Relations at University College Dublin (UCD). His academic work focuses on comparative and international political economy, with a particular emphasis on European integration, the politics of the mixed economy, and the relationship between democracy, inequality, and capitalism. He is the principal investigator of the ERC-funded project 'Democracy Challenged,' which examines how corporate tax avoidance and wealth inequality impact democratic institutions. Regan has held research positions at the Max Planck Institute for the Study of Societies and the European University Institute. He is a prominent voice in debates regarding the political economy of European governance and the structural challenges facing modern capitalist democracies, including the trade-offs between economic growth, democratic legitimacy, and climate action.*

University College Dublin

Literatura uzupełniająca

Książki

Książki autorów przywoływanych i literatura pokrewna:

[1] **"The Rise and Fall of the Elites"**
Vilfredo Pareto

[2] **"The Mind and Society"**
Vilfredo Pareto

[3] **"The Virtuist Myth and the Immoral Literature"**
Vilfredo Pareto

[4] **"Less is more"**
Jason Hickel

[5] **"The Climate Book"**
Jason Hickel

[6] **"Tim Jackson: An economic reality check"**
Tim Jackson

[7] **"Prosperity Without Growth"**
Tim Jackson

[8] **"Material Concerns"**
Tim Jackson

[9] **"Doughnut Economics"**
Kate Raworth

[10] **"This Is Not a Drill: An Extinction Rebellion Handbook"**
Kate Raworth

[11] **"The Big Con"**
Mariana Mazzucato

[12] **"The Entrepreneurial State"**
Mariana Mazzucato

[13] **"Mariana Mazzucato: Government -- investor, risk-taker, innovator"**
Mariana Mazzucato

[14] **"On productivism"**
Dani Rodrik

[15] **"Economics"**
William Nordhaus

[16] **"The Climate Casino: Risk, Uncertainty, and Economics for a Warming World"**
William Nordhaus

[17] **"The Divide"**
Jason Hickel

[18] **"In Search of Prosperity"**
Dani Rodrik

[19] **"Democracy in a Hotter Time"**
David W Orr Bill McKibben

Artykuły naukowe

Prace autorów przywoływanych w tekście:

[1] **"Doughnut Economics: Seven Ways to Think Like a 21st-Century Economist"**
Kate Raworth
2017
Źródło

[2] **"Why it's time for Doughnut Economics"**
Kate Raworth
2017 | IPPR Progressive Review | DOI: 10.1111/newe.12058
Źródło

[3] **"From a cultural to a distributive issue: Public climate action as a new field for comparative political economy"**
Hanna Schwander, J. Fischer
2024 | Regulation & Governance | DOI: 10.1111/rego.12620
Źródło

[4] "Shift in Public Opinion Formations on Defense, Energy, and Migration: The Case of Russia's War Against Ukraine"

Lena Masch, Ronja Demel, David Schieferdecker, Hanna Schwander, Swen Hutter

2023 | International Journal of Public Opinion Research | DOI: 10.1093/ijpor/edad038

Źródło

[5] "Climate change as a new research field for comparative political economy"

Hanna Schwander

2025 | Edward Elgar Publishing eBooks | DOI: 10.4337/9781035327782.00043

Źródło

[6] "Growth, Democracy or Climate Action?"

Aidan Regan, Hanna Schwander, Cyril Benoît, Tim Vlandas

2026 | Edinburgh University Press eBooks | DOI: 10.3366/9781788218900

Źródło

[7] "The Fractious Coupling of Asset-Based Welfare and Anglo-Liberal Growth in the United Kingdom"

Colin Hay, Cyril Benoît

2025 | Growth Strategies and Welfare Reforms | DOI: 10.1093/9780198947516.003.0005

Źródło

[8] "Poguntke (Thomas), Roßteutscher (Sigrid), Schmitt-Beck (Rüdiger), Zmerli (Sonja), eds – Citizenship and Democracy in an Era of Crisis . – Abingdon, Routledge, 2015 (Routledge Research in Comparative Politics. 64). xxii + 256 p. Figures. Index"

Jean-Benoît Pilet

2017 | Revue française de science politique | DOI: 10.3917/rfsp.671.0177v

Źródło

[9] "Post-war Growth, Employment, and Inflation"

Bob Hancké, Tim Vlandas

2025 | The Great Moderation Revisited | DOI: 10.1007/978-3-032-05365-7_2

Źródło

[10] "The Ascending Period of the Religious Crisis"

Vilfredo Pareto

2017 | DOI: 10.4324/9781315134604-2

Źródło

[11] "The Urban Component of the Energy Crisis"

V. E. Pareto, Marcos Pompeu Pareto

2008 | SSRN Electronic Journal | DOI: 10.2139/ssrn.1221622

Źródło

[12] "A Revenue-Neutral Approach for Simplification and Economic Growth"

Vittorio Emmanuel Pareto

2025 | DOI: 10.2139/ssrn.5285538

Źródło

[13] ":For the Survival of Democracy: Franklin Roosevelt and the World Crisis of the 1930s"

Patrick D. Reagan

2005 | The American Historical Review | DOI: 10.1086/ahr.110.5.1554

Źródło

[14] "Curing the Crisis: Options for America's Health Care"

Julia Lane, Michael D. Reagan

1994 | Southern Economic Journal | DOI: 10.2307/1060595

Źródło

[15] "Labor's Great War: The Struggle for Industrial Democracy and the Origins of Modern American Labor Relations, 1912–1921. By Joseph A. McCartin. Chapel Hill: University of North Carolina Press, 1997. Pp. xvi, 303. $49.95, cloth; $18.95, paper."

Patrick D. Reagan

1999 | The Journal of Economic History | DOI: 10.1017/s0022050700022610

Źródło

[16] "Is Green Growth Possible?"

Jason Hickel, Giorgos Kallis

2019 | New Political Economy | DOI: 10.1080/13563467.2019.1598964

Źródło

[17] "Quantifying national responsibility for climate breakdown: an equality-based attribution approach for carbon dioxide emissions in excess of the planetary boundary"

Jason Hickel

2020 | The Lancet Planetary Health | DOI: 10.1016/s2542-5196(20)30196-0

Źródło

[18] "A Green New Deal without growth?"

Riccardo Mastini, Giorgos Kallis, Jason Hickel

2020 | Ecological Economics | DOI: 10.1016/j.ecolecon.2020.106832

Źródło

[19] "Urgent need for post-growth climate mitigation scenarios"

Jason Hickel, Paul E. Brockway, Giorgos Kallis, Lorenz Keyßer, Manfred Lenzen

2021 | Nature Energy | DOI: 10.1038/s41560-021-00884-9

Źródło

[20] "Crisis or opportunity? Economic degrowth for social equity and ecological sustainability. Introduction to this special issue"

François Schneider, Giorgos Kallis, Joan Martínez Alier

2010 | Journal of Cleaner Production | DOI: 10.1016/j.jclepro.2010.01.014

Źródło

[21] "The economics of degrowth"

Giorgos Kallis, Christian Kerschner, Joan Martínez Alier

2012 | Ecological Economics | DOI: 10.1016/j.ecolecon.2012.08.017

Źródło

[22] "Inequality, communication, and the avoidance of disastrous climate change in a public goods game"

Alessandro Tavoni, Astrid Dannenberg, Giorgos Kallis, Andreas Löschel

2011 | Proceedings of the National Academy of Sciences | DOI: 10.1073/pnas.1102493108

Źródło

[23] "Prosperity without Growth"

Tim Jackson

2009 | DOI: 10.4324/9781849774338

Źródło

[24] "Prosperity without Growth: Economics for a Finite Planet"

Tim Jackson, Peter Senker

2011 | Energy & Environment | DOI: 10.1260/0958-305x.22.7.1013

Źródło

[25] "Household energy consumption in the UK: A highly geographically and socio-economically disaggregated model"

Angela Druckman, Tim Jackson

2008 | Energy Policy | DOI: 10.1016/j.enpol.2008.03.021

Źródło

[26] "Adapting to Climate Change: What's needed in poor countries, and who should pay"

Kate Raworth

2007 | Issue Lab (Candid)

Źródło

[27] "Why economic growth is not the goal"

Kate Raworth

2020 | The Business & Management Collection | DOI: 10.69645/egsg7666

Źródło

[28] "Financing renewable energy: Who is financing what and why it matters"

Mariana Mazzucato, Gregor Semieniuk

2017 | Technological Forecasting and Social Change | DOI: 10.1016/j.techfore.2017.05.021

Źródło

[29] "Innovation as Growth Policy"

Mariana Mazzucato, Carlota Perez

2015 | The Triple Challenge for Europe | DOI: 10.1093/acprof:oso/9780198747413.003.0009

Źródło

[30] "Redirecting growth: inclusive, sustainable and innovation-led"

Mariana Mazzucato, Carlota Perez

2023 | A Modern Guide to Uneven Economic Development | DOI: 10.4337/9781788976541.00009

Źródło

[31] "How can South Africa advance a new energy paradigm? A mission-oriented approach to megaprojects"

Antonio Andreoni, Kenneth Creamer, Mariana Mazzucato, Grové Steyn

2022 | Oxford Review of Economic Policy | DOI: 10.1093/oxrep/grac007

Źródło

[32] **"Trade Policy and Economic Growth: A Skeptic's Guide to the Cross-National Evidence"**

Francisco Rodríguez, Dani Rodrik

2000 | NBER Macroeconomics Annual | DOI: 10.1086/654419

Źródło

[33] **"The Real Exchange Rate and Economic Growth"**

Dani Rodrik

2008 | Brookings Papers on Economic Activity | DOI: 10.1353/eca.0.0020

Źródło

[34] **"Institutions Rule: The Primacy of Institutions over Geography and Integration in Economic Development"**

Dani Rodrik, Arvind Subramanian, Francesco Trebbi

2002 | National Bureau of Economic Research | DOI: 10.3386/w9305

Źródło

[35] **"Economic development as self-discovery"**

Ricardo Hausmann, Dani Rodrik

2003 | Journal of Development Economics | DOI: 10.1016/s0304-3878(03)00124-x

Źródło

[36] **"The "Stern Review" on the Economics of Climate Change"**

William D. Nordhaus

2006 | National Bureau of Economic Research | DOI: 10.3386/w12741

Źródło

[37] **"A Review of the Stern Review on the Economics of Climate Change"**

William D. Nordhaus

2007 | Journal of Economic Literature | DOI: 10.1257/jel.45.3.686

Źródło

[38] **"To Slow or Not to Slow: The Economics of The Greenhouse Effect"**

William D. Nordhaus

1991 | The Economic Journal | DOI: 10.2307/2233864

Źródło

[39] "Climate Clubs: Overcoming Free-riding in International Climate Policy"

William D. Nordhaus

2015 | American Economic Review | DOI: 10.1257/aer.15000001

Źródło

Artykuły naukowe autora:

[40] "European Monetary Integration and the Incompatibility of National Varieties of Capitalism"

Alison Johnston, Aidan Regan

2015 | JCMS Journal of Common Market Studies | DOI: 10.1111/jcms.12289

Źródło

[41] "Housing prices and wealth inequality in Western Europe"

Gregory W. Fuller, Alison Johnston, Aidan Regan

2019 | West European Politics | DOI: 10.1080/01402382.2018.1561054

Źródło

[42] "The Comparative Political Economy of Growth Models: Explaining the Continuity of FDI-Led Growth in Ireland and Hungary"

Dorothee Böhle, Aidan Regan

2021 | Politics & Society | DOI: 10.1177/0032329220985723

Źródło

[43] "The Politics of Capitalist Diversity in Europe: Explaining Ireland's Divergent Recovery from the Euro Crisis"

Samuel Brazys, Aidan Regan

2017 | Perspectives on Politics | DOI: 10.1017/s1537592717000093

Źródło

[44] "Introduction: Is the European Union Capable of Integrating Diverse Models of Capitalism?"

Alison Johnston, Aidan Regan

2017 | New Political Economy | DOI: 10.1080/13563467.2017.1370442

Źródło

[45] "Celtic Phoenix or Leprechaun Economics? The Politics of an FDI-led Growth Model in Europe"

Aidan Regan, Samuel Brazys

2017 | New Political Economy | DOI: 10.1080/13563467.2017.1370447

Źródło

[46] "The imbalance of capitalisms in the Eurozone: Can the north and south of Europe converge?"

Aidan Regan

2015 | Comparative European Politics | DOI: 10.1057/cep.2015.5

Źródło

[47] "Austerity measures in crisis countries — results and impact on mid-term development"

Vassilis Monastiriotis, Niamh Hardiman, Aidan Regan, Chiara Goretti, Lucio Landi

2013 | Intereconomics | DOI: 10.1007/s10272-013-0441-3

Źródło

[48] "New approaches to political economy"

Bruno Amable, Aidan Regan, Sabina Avdagic, Lucio Baccaro, Jonas Pontusson

2019 | Socio-Economic Review | DOI: 10.1093/ser/mwz002

Źródło

[49] "The Political Economy of Social Pacts in the EMU: Irish Liberal Market Corporatism in Crisis"

Aidan Regan

2011 | New Political Economy | DOI: 10.1080/13563467.2011.613456

Źródło

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 4e115959-eb91-494b-b63a-8bf354d95503